№ 22. Warszawa, dnia 21 Maja (2 Czerwca) 1877 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:
W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80. -Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie. kwartalnie rs. 2 kop. 50. Numer pojedynczy kop. 15.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera. Przedpłata dla GALICYI z przesyłką pocztową kwart. zlr. 4. W KRAKOWIE zlr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej Nr 779 (nowy 41).

Co my kobiety myślimy o kwestyi naszej.

W obszernem sprawozdaniu jakie w N-rach 16, 17, 18 i 19 Bluszcz podaje z odczytu pana Pepłowskiego o prawach kobiet, chociaż *par acte de charité*, wytknięte są niektóre ujemne strony kodeksu, myślą przewodnią, kierującą piórem recenzenta, jest zasada, na którą my kobiety w żaden sposób zgodzić się nie możemy. Powiada on: „Kobieta ma być przedewszystkiem kobietą, treścią jej nie jest człowieczeństwo ogólne, oderwane. Kto radzi wychowywać kobietę na jakiegoś człowieka *in abstracto*, a nie na konkretną istotę kobiecą, na rodzicielkę i piastunkę narodów, ten przeciwko duchowi ludzkości ciężko grzeszy.“ Że i kobieta jest jednostką, temu nikt chyba nie zaprzeczy — nie chcąc jej przyznać godności człowieczeństwa oderwanego, trzeba ją pozbawić indywidualizmu, wyłączności, a ta wyłączność choćby najbardziej podporządkowana prawom ogólnym, do pewnego stopnia istnieje przecie.

Być może nawet, że jednostka większy wpływ wywiera na społeczeństwo, niż to ostatnie na nią. W mocy społeczeństwa jest ukarać złą i szkodliwą jednostkę, ale zakres jego możliwości przechodzi, uczynić też jednostkę bezwarunkowo dobrą, jeśli ona sama dobrą być nie zapragnie; w celach więc dobra ogółu konieczna zachodzi potrzeba, ażeby jednostki zrozumiały, jak one wielką rolę w zakresie moralnego rozwoju odegrywają.

Dla kogo wyznaniem wiary, myślą przewodnią bytu, stanie się idea ludzkości wzniośle pojęta, kto następnie uwierzy tej prawdzie głębokiej, że od niego samego zależy, podwyższyć lub obniżyć o procent swojej jednostki, sumę ogólnej moralności, ten złym już być nie zechce, lecz do takiego rozumowania nie przyjdziemy twierdząc: „że na stanowisku interesu społecznego staje dopiero człowiek wtedy, gdy się pożegna raz na zawsze z indywidualizmem.“

Nie myślę przeczyć temu, że stosunek, w jakim zostaje jednostka do społeczeństwa, pociąga za sobą konieczność pewnych ustępstw na rzecz tegoż społeczeństwa, aby jednak ustępstwo posiadało moc obowiązującą, musi być aktem dobrej i nieprzymuszonej woli; jakiegoż tedy zrzeczenia się ma dokonać ktoś, co jak kobieta, nie rozporządza ani wolą, ani głosem.

Z chwilą kiedy statystyka zwróciła na siebie uwagę myślicieli, i cyfr zaczęto używać za kamień węgielny w poglądach na przebieg dziejowy, nie mogła ujść oka gruntownych badaczy, przewaga liczebna kobiet w ludności każdego niemal kraju. W ślad za tem, okazała się potrzeba wynalezienia środków zaradczych na to złe, nieuniknione do czasu, aż układ systematów społecznych przybierze odmienny kierunek, i za najbardziej radykalne uznano, odwołanie się o prawo pracy i nauki dla kobiet.

Z tego to punktu zapatrywania się wychodząc, organ tak poważny jak Wiek, nie wahał się wypowiedzieć, w swem streszczeniu tejże samej prelekcyi, owego wielkiej doniosłości zdania, za które cześć mu się od nas wszystkich kobiet należy — że powinnością społeczeństw jest, otoczyć równym szacunkiem każdą kobietę wchodzącą na drogę samodzielnej pracy, jakim dotychczas otaczały tylko matkę i żonę. Przyczem Wiek zaznaczył także, że w samem Królestwie Polskiem prawie jedną trzecią część ludności stanowią kobiety, które *bon gré mal gré* niezamężnemi pozostać muszą.

O praktycznem, samodzielnem wychowaniu dziewcząt, nie pomyślano u nas do dni dzisiejszych: bolesne następstwa tej niekonsekwencyi widzimy wszyscy, patrząc na smutną dolę kobiet nie nauczonych stąpać o własnej sile, a igraszką losu rzuconych na pastwę miłosierdzia publicznego, które nie zawsze tam trafiać umie, gdzie jest najbardziej pożądanem.

W obec tak pouczających przykładów, sądzićby wypadało, że nie należy przyganiać rozsądnej i przezornej matce, jeśli zapragnie córkę swą wychować w podobny sposób, aby jej w przyszłości, dla nikogo nieprzewidzianej, oszczędzić wstydu i upokorzeń. Wszelako tak nie jest. Dziewczynka fachowo w rzemiośle, lub specyalnie w jakiej gałęzi wiedzy ukształcona, to istota bezwiednie na stanowisko człowieka oderwanego wyniesiona — matka jej zatem, to kobieta występna, która z miłości dla swego dziecięcia, dopuściła się grzechu przeciwko duchowi ludzkości; za tę winę straszną czeka ją potępienie — może nawet przekleństwo Bluszczu.

Cóż to jest pytam, ta kwestya kobieca, wywołująca oburzenie w umysłach rutynistów i specyalistów, jeśli nie kwestya serc rozdartych i ust łaknących uczciwie zapracowanego chleba? Głodem i poczuciem godności osobistej naglone, zapragnęłyśmy pracy i nauki, a oto do walki z tym prądem szlachetnym występuje pismo kobiece, pismo które, gdyby zechciało zrozumieć całą działalność posłannictwa swego, poczytałoby sobie za najświętszy obowiązek przodownictwo i kierunek w tej sprawie. Ale Bluszcz nie usiłuje wznieść się do tych wyżyn, z jakim jednym rzutem ogarnia się ludzkość w całym jej ogromie, zapatrując się jednostronnie na życie, obrał on macierzyństwo za linię wytyczną i po za tą linią, nie widzi, nie chce widzieć godziwej egzystencyi dla kobiet; matkami bądźcie wszystkie, woła bezustannie to pismo, niebaczne na stosunki liczebne, wykazujące czarno na białem, że wszystkie, na drodze legalnej przynajmniej, zostać niemi nie mogą.

Bluszcz uważając macierzyństwo, za jakąś specyalność, z którą nauka, rzemiosło lub sztuka pogodzić się nie dają, na tej zasadzie, że każda kobieta zostać matką powinna, choć nie każda zostać nią może, przeczy wszystkim praw samodzielnego rozwijania się. Teorya to jednak równie niebezpieczna jak komunistyczne zachcianki, bo krzewiąca najbardziej

rozmyślnie proletaryat niewieści, a któż nie wie, że taki proletaryat, to nędza moralna i obyczajowa.

Wprawdzie w swej Kronice działalności kobiecej, Bluszcz podaje nam liczne przykłady kobiet odznaczających się na polu pracy i nauki, ale trudno odgadnąć po co to czyni — jeśli nie po to, aby na pociechę własną i pożytek ogółu, módz w którym z następnych numerów, zaprzeczyć sobie samemu.

Niejasno też rozumiem, dla czego godność macierzyństwa, wymagać ma od kobiety zrzeczenia się godności ludzkiej, kiedy cała niedokładność w wywiązaniu się z włożonych na matkę obowiązków, wypływa z owej podrzędności roli, jaką w stosunkach społecznych wydzielono kobiecie. Dotychczas, cóż uczyniły społeczeństwa dla matki, owego prototypu niewieściego ideału? Oto wyniosłszy kobiety do godności człowieka *in abstracto*, pomiędzy matkę a syna, rzuciły całą przepaść przesądu. Syn rodząc się z prawem wyższości i starszeństwa nad własną matkę, wpierw nim dorośnie, już uzna siebie za namaszczonego na pana, a rodzicielkę swoją, dzieląc w tem przekonania drugich, uważać będzie za coś niezupełnie określonego, za jakąś połowiczną istotę, nieletnią pomimo siwego włosa — za niewolnicę z pod praw wyjętą. I recenzent Bluszczu dziwi się, dla czego w ostatnich kilku latach, tak dużo o prawach, a tak mało o obowiązkach kobiet u nas rozprawiano, co mu wszakże nie przeszkadza zaznaczyć nieco niżej, że „pomimo wszelkich krzyków na jej obyczaje i usposobienia, jeszcze ona lepiej spełnia swoje obowiązki rodzinne niż mężczyzna.“ Kobieto, masz być piastunką narodów! wołają zewsząd wielkim głosem, jak gdyby nie wiedzieli, że kto z dziecięcia ma urobić człowieka, ten potrzebuje przedewszystkiem uczuć się sam człowiekiem, w całem rozległem tego słowa znaczeniu — i że chcąc charakterem dziecka pokierować, powinno się koniecznie inteligencyą jego owładnąć. A któryż syn, doszedłszy wyżyn trzeciej klasy, nie ma siebie, za nieskończenie od swej matki mędrszego? Wszak on tam już posiadł uczoność niedostępną dla niej biednej, bo w owych skarbnicach wiedzy, gdzie się kobieta na rodzicielkę i piastunkę narodów sposobi, nie nauczają nawet porządnie rachować. I z zasad moralności, ustami matki głoszonych, któryż syn nie wyśmieje się szydersko, kiedy każdy wie przecie, że surowy obowiązek, bezwzględna cnota, wymyślone tylko dla kobiet; po co mu słuchać tego, co pełna lęku o zdrowie i szczęście drogiego dziecięcia naucza matka, on woli zapatrywać się na to, co czyni ojciec.

Próżne są wszelkie odwoływania się do matek o konieczność reformy w obyczajach. Dopóki nie zmienią się warunki stosunków rodzinnych, majestat macierzyństwa nie będzie do tyla imponował synowi, aby go uczynić na głos matki powolnym. Miłość sama tu nie wystarcza, nie może ona służyć za modłę dla uległości synowskiej, bo nie każdy syn jednakowo kochać potrafi, a posłuszeństwo nakazane ojcowską powagą, pozostanie zawsze czczym tylko wyrazem. O potrzebie równości pomiędzy małżonkami, wspomina i Bluszcz co prawda, ale jak ją pojmuje, jeśli odmawia kobiecie praw do tytułu człowieczeństwa oderwanego, którego nikt nie ruguje mężczyznie — to już musi pozostać tajemnicą Bluszczu.

Nie, kwestya kobieca, to nie jakieś mrzonki komunistyczne, jak utrzymuje recenzent Bluszczu, ale myśl zacna uszlachetnienia rodziny, przez podniesienie kobiety. Bądź jako matka, córka czy siostra, kobieta — to tylko pod różnemi postaciami wcielona idea rodzinna. Uchybić kobiecie, znaczy tyle, co obrazić rodzinę, bo nie ma na świecie ani jednej jednostki kobiecej, któraby nie reprezentowała rodziny. Nie wzrasta przecież wśród takich przekonań nasza młodzież męzka, rzucająca się na samym wstępie do życia, w kałużę mętów społecznych, a pomnieć należy, że i tam biją serca rodzinne.

Rodzina była zawsze, jest i będzie celem najrozkoszniejszym życia, tak dla kobiety jak i dla uczciwego mężczyzny i nie jest prawdopodobnem, aby kiedy która rozsądna kobieta zaprzeczyć temu miała: ale która też nie spostrzeże, jak rażąca sprzeczność stanowi szczytne powołanie matki, z upokarzającem stanowiskiem kobiety najprzód w społeczeństwie, a następnie w rodzinie.

W wiekach starożytnych niewolnik, a poddany w blizkich bardzo nam czasach, mieli przed sobą zamknięte przybytki naukowe, i chociaż dziś, samo wspomnienie tego wandalizmu z przeszłości, wywołuje rumieniec wstydu na każde zacne oblicze, my kobiety, owe istne kopciuszki ludzkości, nie lepiej postawione jesteśmy obecnie jak tamci niegdyś; a wszakże my nie kastą żadną jesteśmy, ale jedną, wielką połową rodu ludzkiego. I nie rumienią się o to nasi ojcowie, synowie i bracia.

Powiadają, że na podniesieniu skali ogólnej cywilizacyi, dobrobyt mas zależy; czyliż tych mas nie składamy i my kobiety, że nam wzbraniają praw nabywania gruntownej wiedzy — bo jakże inaczej tłomaczyć głosy opinii publicznej, upierającej się przy tem, że zakres dotychczasowego ukształcenia jest zupełnie wystarczającym dla kobiet.

Po co przesądami, nie mającemi racyonalnej podstawy, krępują ducha naszego i umysł nasz rozbudzony rwący się naprzód? Dlaczego nieludzki sarkazm ściga te wszystkie, które parte siłą wrodzonych zdolności, torują drogi nowe? Przełamywać trudności, nieuniknionych przy tych pierwszych, niepewnie stawianych krokach, to samo już przez się walka wyczerpująca, a gdy znękane oglądają się dokoła, szukając słowa zachęty u tych, w których siłę i rozum wielbić je nauczono, spotykają się z ironią w uśmiechu, a w pismach z okrzykiem zgrozy znamionującym nietylko brak dobrych chęci, ale często i brak dobrego wychowania.

Wielu niepokoi się tem, że nam czasu zabraknąć może, ale naprawdę zbyteczna to troska. Od zajęć domowych i rodzinnych, szczególniej gdy dzieci podrastać zaczynają, skrzętnej gospodyni czasu aż nadto pozostaje, więc cóż to znowu przeszkadzać może mężowi, jeśli żona jego, zamiast zużywać te wolne chwile na stroje i bezmyślne rozrywki, poświęci je studyom poważnym, lub rzemiosłu nie przechodzącemu jej siły. A i panowie specyaliści niech się nie lękają, by im nie było za ciasno z naszem wystąpieniem, na arenę szerszej działalności, albowiem stosunki społeczne, w miarę przybierania jakiegoś niezwykłego kierunku, tak się umieją układać, że równowaga zawsze znaleźć się musi.

Pojawienie się kilku socyalistek w Paryżu, kilku emancypantek krańcowych u nas, jeżeli są takie, jestże to dostateczny punkt wyjścia, do stawienia tamy, ogólnemu a nieprzepartemu pochodowi postępu. Wśród wszelkich przewrotów społecznych, krańcowe postacie muszą występować z konieczności rzeczy, ponieważ wszędzie są charakatery krańcowe i owe gwałtowne natury nie znające półśrodków; ale całość nie składa się przecie z takowych i w masach kobiet nie widzimy dążenia do jakichś nadzwyczajności. Wziąwszy pod uwagę przebieg historyczny, spostrzegamy, jak zawsze w podobnie krytycznych chwilach, szaleństw strasznych dopuszczali się mężczyzni: szaleństwa te zwolna ustępowały miejsca rozwadze i porządek naturalny powracał, a świat pobłażał tym zapaleńcom, tak przez wzgląd na okoliczności, jak i dla tego, że często pod krwawą szatą kryły się popędy szlachetne.

Czemuż nie ma się znaleźć i u nas trochę uwzględnienia, dla kilku niedowarzonych kobiecych główek, którym w celach zupełnie nie niebezpiecznych, bo w chęci zwrócenia na siebie uwagi, uroiło się przywdziać męzki kapelusz, lub w inną podobnego rodzaju zabawić się ekscentryczność.

F.

DO K. N.

Nie śmiej się z serca silnego bicia,
Z zapału co pali skroń,
Miłość — to klejnot ziemskiego życia,
To rajskich kwiatów woń.

Kochać — to zbliżyć się do anioła,
To wierzyć, ufać mu,
To dać duchowi skrzydła sokoła
I prawdzie urok snu.

Gdy kiedyś serce się twe rozbudzi,
Gdy w niem uczujesz skrę
Czystej miłości — która nie łudzi,
Nie daj jej zgasić — nie!

Bo z dróg do szczęścia — co szuka wielu,
Bliższą od wszystkich dróg,
Drogą miłości dojdziesz do celu
Gdyż nad nią czuwa Bóg.

Eliza R.

Kwestye i Sprawy.

(Dokończenie).

Powiedzieliśmy już nieraz wyżej, że człowiek zdolny jest nadużywać wszystkiego: tu więc byłoby miejsce rozszerzyć się o nadużyciach w jedzeniu, do których, niestety, naród nasz, jak świadczą jeszcze podróżnicy cudzoziemscy z dawnych wieków, ma większy może od innych narodów pociąg. Nie wiemy, czy używanie nad miarę pokarmów może sprawiać jaką przyjemność, ale gdyby jaka i była, to i w takim razie zbyt ona przelotna i nizkiego gatunku (niemal zwierzęca), ażeby mogła zrównoważyć szkody widoczne i niewątpliwe, które są trojakie: 1) straty ekonomiczne, bo wszyscy obowiązani są do oszczędności, a jeśli tylko konieczność zmusza do oszczędności połączonej z głodem, to wydatki nad istotną potrzebę są w każdym razie niedarowanem marnotrawstwem; 2) dobrowolne sprowadzanie chorób, gdyż kto je nad potrzebę, narzuca ciału zbyteczną ilość węglika lub azotu albo oboje razem, co musi *koniecznie* szkodzić organizmowi, a jeśli raz i drugi ujdzie to bezkarnie lub skończy się na lekkiej słabości, to nie należy jednak zapominać przysłowia o dzbanie i uchu; 3) skracanie sobie życia przeciążaniem zbyteczną i niepotrzebną pracą organów pokarmowych, co, jak powiedzieliśmy wyżej, przyczynia się do zużycia i osłabienia tych organów, a więc i do skrócenia życia.

Skłonność do nadużywania jadła objawia się u nas jeszcze niekiedy w zwyczajach, do pewnych dni świątecznych przywiązanych, a nawet i w ogóle wielu trzyma się zasady, że w święto należy jeść więcej: częstokroć całe święcenie dni uroczystych ogranicza się do nieumiarkowanego jedzenia i picia. Jeżeli kto z konieczności w ciągu tygodnia nie mógł jeść *dostatecznie*, a w niedzielę może zjeść więcej niż

dni innych, a mianowicie tyle, ile potrzeba — nie mamy nic przeciwko temu, chociaż i tu pamiętać należy, że niemożna podjeść za dni upłynione, wynagradzając sobie poprzednie braki, gdyż pokarm, strawiony w ciągu kilku godzin, nie daje się wstecz uzupełnić; jeżeli kto w niedzielę lub święto może jadać *lepiej* — rzeczy pożywniejsze i zdrowsze niż w ciągu tygodnia — to i przeciwko temu nic nie mamy. Tradycyjne zwyczaje święconego, wilii i t. p. są piękne i chwalebne i burzyć ich bynajmniej nie chcemy; można jednak po dawnemu, ustawiać dary boże, ale jeść je umiarkowanie, tyle tylko ile potrzeba, tem bardziej że pokarmy zimne i zaskrzepłe są trudniejsze do strawienia niż ciepłe, gdyż otrzymywane z pokarmów soki tylko w stanie płynnym mogą wejść do krwi, a więc żołądek musi więcej niż zwykle pracować nad zmiękczeniem i rozpuszczeniem pokarmów stwardniałych i zaskrzepłych. Ztąd już wynika, że najstosowniejszymi dla człowieka są pokarmy ciepłe, chociaż na zbyt gorące wzdryga się już sama natura organizmu: wynika ztąd trzecia reguła, ażeby *nie jeść i nie pić* nic *lub jak najmniej rzeczy suchych, twardych, zbyt zimnych albo zbyt gorących.* Że pokarmy twarde powinny być dokładnie przeżuwane — rozumie się samo przez się, gdyż zęby oszczędzają tu pracy żołądkowi; ale niestety, w naszych czasach, rzadko już można u kogo napotkać zdrowe zęby — nawet u dzieci zbyt wcześnie ulegają one zepsuciu i tym sposobem, nie przychodząc w pomoc żołądkowi, sprawiają że trawienie bywa niedokładne i organa ulegają osłabieniu. Zepsucie zębów, poczynając się od wieku dziecinnego, pochodzi głównie z karmienia dzieci słodyczami, które później pozostawiają po sobie kwas, niszczący emalię zębów, a także z używania napojów zbyt gorących i co najważniejsza, wskutek nieopatrznego ochładzania się (np. za pomocą lodów) po zbytecznem rozgrzaniu i kolejnego używania rzeczy gorących wraz po zimnych lub odwrotnie: takie nagłe przeskoki, jak w ogóle są szkodliwymi dla organizmu, tak szczególniej dla zębów. Przepisy rozumnego pielęgnowania zębów i ich zachowania można znaleźć w każdej lepszej książce poświęconej hygienie. Czwarta więc reguła będzie: *dokładnie przeżuwać pokarmy i starać się o zachowanie zębów.*

Zaznaczyliśmy już wyżej, że byłoby przeciw naturze, gdyby człowiek tyle czasu spędzał na jedzeniu, przeżuwaniu i trawieniu pokarmów, co np. ro ślinożerne zwierzęta: nie miałby czasu na działalność duchową i osłabiłby swoje organa, zmuszając je do ciągłej pracy. Wysiłek pracy organów połączony z wysiłkiem umysłowym dają razem zbyt wielką sumę wytężenia, która niszczy organizm. Dlatego to np. praca umysłowa najświeższą i najdzielniejszą jest rano, gdy żołądek jeszcze nieprzeładowany, pracuje niewiele, dla tego też szkodliwą jest praca zaraz po obiedzie. Potrzeba rozumnie oznaczyć czas dla obu rodzajów pracy, a przynajmniej, według możności tak się urządzić, aby w danym czasie przeważał tylko jeden z tych rodzajów pracy nad drugim. Ztąd wynika, że przyjmowanie pokarmów powinno mieć miejsce w pewnych mniej więcej oznaczonych godzinach i przy tem raczej w większych ilościach niż często, ażeby dać odpoczynek organom trawienia. Szkodliwem więc jest ciągłe jedzenie, choćby w małej ilości, gdyż zmusza to organa trawienia do nieustannej czynności. Stosuje się to głównie do przegryzania ciastek, cukierków i innych łakoci, które częstokroć żadnego pożytku nie przynoszą, gdyż niewszystko, co smaczne, jest zdrowem, jak i w ogóle niewszystko przyjemne, jest pożytecznem: owszem często wbrew bywa przeciwnie. Szczególniej wadliwem jest przyzwyczajanie dzieci do ciągłego jedzenia i gryzienia: organa trawienia przez to się osłabiają, a nałóg, w dzieciństwie nabyty, pozostaje i nadal. Piąta więc reguła będzie: *jeść jak najrzadziej, a za to w większych, stosunkowo, ilościach i unikać ciągłego połykania łakoci.* Ponieważ, jak to powiedzieliśmy, po znacznem spożyciu pokarmów praca duchowa i umysłowa staje się utrudnioną, pracować zaś każdy jest obowiązany, a ustrój społeczny przeznacza, zgodnie z naturą ludzką, ranne godziny do pracy; ponieważ, jak o tem mówiliśmy także, praca trawienia przeszkadza odpoczynkowi we śnie, niezbędnemu dla odżywienia organizmu, z tych więc dwóch względów wynika szósta reguła: *nie jeść dużo na śniadanie ani na wieczerzę;* ta ostatnia powinna przynajmniej 2 godzinami poprzedzać udanie się na spoczynek.

Tu powiemy już kilka słów i o śnie. Człowiek nie może, jak wszystkie zwierzęta, kłaść się i wstawać ze słońcem, prawdopodobnie dla tego, że przeznaczeniem jego jest *praca*, której zwierzęta nie znają, a podobny tryb życia sprowadziłby zbyt wielką w zimie i w lecie różnicę w pracy i jej owocach. Zgodnie z tem przeznaczeniem człowieka, Opatrzność urządziła tak mądrze, że postawiła w tej mierze rozumny wybór człowiekowi, nie dając mu tak ściśle zakreślonej normy, jak innym zwierzętom, ale podając przybliżone skazówki. Taką skazówką np. jest po pierwsze, że człowiekowi byłoby nawet zgubnem i szkodliwem sypianie od zachodu do wschodu w zimie, a bodaj że niktby tego i nie potrafił; po drugie, ponieważ, bądź co bądź, jak można największą część nocy należy poświęcić spoczynkowi, jeżeli nie całą, gdyż człowiek, acz różni się znacznie pod tym względem od zwierząt, ale nie wprost przeciwnie ma postępować, wynika więc ztąd, że czuwać w nocy, a spać w dzień musi być szkodliwem i że należy zasypiać przynajmniej około północy. Lekarze oznaczają przeciąg koniecznego dla człowieka snu na 6 do 8 godzin — dłuższy dla dzieci, krótszy dla osób starszych. Siódma więc reguła, tycząca się snu, będzie: *unikać bezsennych nocy i sypiać niemniej jak 6, niewięcej nad 8 godzin.*

Zdaje się rzeczą niewątpliwą, że człowiek koniecznie potrzebuje pewnej ilości środków podniecających, jak sól, przyprawy korzenne, trunki, kawa, herbata, tytuń i t. p. Żadne zwierzę nic z tego nie używa: prawdopodobnie więc umysłowa działalność człowieka wymaga tych środków, działających przeważnie na nerwy, które są niejako łącznikami pomiędzy fizycznym ustrojem i duchowem życiem człowieka. Koniecznej ilości wszystkich tych materyi, potrzebnej dla człowieka, nauka podobno jeszcze nie oznaczyła; tymczasowo więc należy poprzestać na ogólnym pewniku, ażeby używać tego wszystkiego jak można najmniej, wystrzegając się nadużycia. Herbata, używana umiarkowanie, jest pożyteczną i z tego względu, że dostarcza ciału wody przegotowanej, a więc oczyszczonej i uwalnia często zupełnie od picia wody surowej, co nawet w Warszawie jest koniecznem, dla braku dobrej wody do picia. Kawa mocna czarna albo w zbytecznej ilości użyta przyspiesza wnet bicie serca, zkąd już widać, że nadmiar tego trunku jest szkodliwym. Potrzebaż jeszcze mówić o nadużyciach napojów spirytusowych, które tak dotykalne zgubne skutki, choroby, obłąkanie i śmierć sprowadzają, obok tego poniżając widzialnie człowieka do rzędu bydląt? Co do palenia tytoniu, wiele jest zdań o tym przedmiocie. W ogóle palenie nie może być rzeczą bardzo zdrową, już dla tego że tytoń zawiera truciznę, zwaną nikotyną, a przykłady nieuleczonych chorób wskutek nadużycia tytóniu nie są rzadkie; na mózg i nerwy działa szkodliwie, równie jak i na oddychanie, nietyle przez wprowadzanie do płuc ciał obcych, gdyż płuca tylko czysty tlen przyswoić mogą, ile przez tamowanie oddechu i zmniejszanie ilości pochłanianego tlenu. Wszelako obecnie palenie tytóniu jest prawie powszechnem, a że pomimo to, jak w poprzednim artykule wspomnieliśmy, długowieczność ludzka w ostatnich czasach zbyt niekorzystnym zmianom nie uległa, choć być bardzo może iż byłaby znaczniejszą, gdyby tytóniu nie używano, wypada więc z ostatecznym wnioskiem co do wpływu tytóniu wstrzymać się, dopóki nie przeprowadzone będą jasne i wyczerpujące badania w tym przedmiocie. Wszelako przyzwyczajanie się do tego nałogu już w dzieciństwie jest szkodliwem i potępienia godnem, a pobłażanie rodziców, spoglądających na to obojętnie, jest ciężkim błędem pedagogicznym. Nabywanie nałogu, bez którego czas długi jeszcze obejść się można, przyzwyczajenie do marnowania pieniędzy pierwiej nim się na nie zarobi i wreszcie widoczny szwank zdrowia, wobec większej czułości młodocianego i niepokrzepionego jeszcze organizmu — oto powody, dla których palenie tytóniu dzieciom powinno być wzbronione. Ztąd ósma reguła będzie: *umiarkowanie jak największe w używaniu środków pobudzających i trunków.*

Teraz kilka słów o powietrzu, potrzebnem do oddychania. Ponieważ, jak powiedzieliśmy na początku, każdy człowiek potrzebuje na dobę niezmiernej ilości, bo aż $1^1/_2$ funta tlenu, (który, jako gaz, jest bardzo lekkim), ztąd wypada, że mieszkania powinny być ile możności obszerne, a przynajmniej często przewietrzane, ażeby nie zabrakło czystego powietrza dla wszystkich, a zepsute powietrze, przesycone wydychanym kwasem węglowym, powinno być wypuszczone. Wilgoć w mieszkaniu połączona zawsze z gniciem ścian i nieprzyjemną wonią, tem samem świadczy że powietrze w takiem mieszkaniu jest zepsute, do oddychania mało przydatne i zdrowiu szkodliwe. Z kwestyą powietrza łączy się także kwestya ciepła czyli temperatury, a z tą znowu — kwestya odzieży. Cudownem zrządzeniem Opatrzności, temperatura ciała ludzkiego, w lecie jak w zimie, jest zawsze jednakową — około 30° Reaum. a podwyższenie lub zmniejszenie jej, choćby tylko o jeden lub dwa stopnie, grozi niebezpieczną chorobą i śmiercią. Lekarze stwierdzili, że dla zachowania tej temperatury ciała w pokoju nigdy nie powinno być więcej jak od 14 do 17° ciepła podług Reaum. Do tej normy należy koniecznie stosować się przy opalaniu pieców w zimie i dla tego pożądaną jest rzeczą, ażeby w każdym domu były przynajmniej dwa termometry: jeden za oknem na dworze, do temperatury zewnętrznej, a drugi w pokoju. Oszczędność w opalaniu z uszczerbkiem zdrowia, z wyjątkiem, rozumie się, twardej konieczności, jest rzeczą naganną, lepiej już oszczędzić na czem innem, np. na gatunku lub elegancyi ubrania. U nas jednak zdarza się przeciwnie: rodzice i dzieci drżą często w pokoju od zimna, a na aksamity i jedwabie starczyć musi. Często także przybywający do miasta podróżni nie każą przez dni kilka opalać pokoju w hotelu, oszczędzając na tem kilka złotych, a tracą dziesięćkroć więcej na zbytkowne wydatki i libacye: bardzo to błędna rachuba. Odzież koniecznie powinna być zastosowaną do pory roku i do termometru: suknie zimowe należy nosić przez całą zimę i nie zrzucać ich jeszcze długo na wiosnę, nie zaś, jak to u nas, gdy trochę się ociepli lub słońce zabłyśnie, wraz porzucać futro dla okryć watowanych albo całkiem letnich. W tem najwięcej błądzą niektóre panie, poświęcając zdrowie dla mody lub estetyczności, ponieważ nasze szuby i salopy nie są używane w Paryżu (gdzie klimat daleko łagodniejszy) i ponieważ to odzież tak nieładna, zupełnie zakrywająca figurę i inne modne dodatki. W Warszawie, każdego cieplejszego dnia zimowego, można widzieć

strojne panie w sukniach i lekkich kaftanikach: ile zaś prędzej lub później pada ofiarą tej lekkomyślności, statystyka wprawdzie nie wykazuje, ale jest rzeczą niewątpliwą, że usposabia ciało do przeziębień i osłabia jego opór innym niekorzystnym wpływom. Podziwiamy smak estetyczny kobiet w ubraniu, ale koniec końców, dla mody życia ryzykować niewarto, bo gdy umrzemy, nikt już nas podziwiać nie będzie i nie zachwycimy nikogo swoją toaletą. Ciepło należy utrzymywać nogi, żołądek, grzbiet i piersi, lekko okrywać głowę i szyję. Wszelkie ściskanie piersi sznurówkami, gorsetami i t. p. jest bezwarunkowo zgubne i sprzyja rozwijaniu się suchot, które u nas grasują straszliwie (obliczono że z młodzieży płci obojga między 20 i 30 rokiem życia umiera u nas połowa na tę nieuleczoną chorobę). O niestosownem u nas często ubieraniu dzieci, które już przyuczamy zawczasu hołdować modzie z uszczerbkiem zdrowia, byłoby wiele do powiedzenia: poprzestaniemy więc tym razem tylko na wzmiance.

Skóra ludzka z natury jest gładka i biała, co jest jedną z głównych różnic człowieka od zwierząt: powinniśmy więc utrzymywać ją w tym stanie gładkości i białości, tem bardziej że skóra odegrywa bardzo ważną rolę w odżywianiu, gdyż znaczna część niepotrzebnych i zużytych materyi paruje przez wypociny skórne. Niestety, u nas w ogóle dbałość o czystość powłoki jest bardzo niewielka. Starożytni Grecy i Rzymianie codziennie używali kąpieli, a i dziś lud rosyjski używa starannie i z dobrym skutkiem tego ważnego środka podtrzymania zdrowia. Jedynemi kosmetykami, które są istotnie pożyteczne, są woda i mydło jak najzwyczajniejsze; wszelkie inne kosmetyki, według zgodnego zdania wszystkich lekarzy i bezstronnych specyalistów, są bez wyjątku szkodliwe. Wiadomo, że według jednego z ekonomistów, ilość zużytego mydła jest miarą cywilizacyi narodu.

W końcu słów kilka o rozwijaniu sił cielesnych przy pomocy stosownych ćwiczeń. W naturze wszystko jest w ruchu i człowiek także powinien używać najrozmaitszych rodzajów ruchu, tem bardziej że duchowa i umysłowa jego działalność częstokroć zmusza go do zupełnego spoczynku. Przechadzki, jazda konna, fechtunek, pływanie i t. p. są dla zdrowia korzystne. Gimnastyka, szczególniej dla dzieci płci obojga, prowadzona umiejętnie przez świadomych rzeczy nauczycieli, niegdyś w świecie starożytnym potężna dźwignia siły i dzielności, obecnie nanowo wskrzeszona w wychowaniu dzieci zagranicą, u nas jeszcze pozostaje w zaniedbaniu. Mamy tylko tańce, które o ile odpowiadają swemu zadaniu, a o ile wyradzają się w zgubne ukracające życie nadużycia, powiemy może później obszerniej.

Na tem zakończymy ogólne wskazówki *co do starań fizycznych* o zachowanie i przedłużenie życia, w celu wypełnienia jednej połowy przytoczonej powyżej maksymy: *w ciele zdrowem* (ma być) *zdrowa dusza*. Jakie mają być starania *duchowe* i *umysłowe* ażeby spełniła się i druga połowa tej zasady, nierozerwanie połączona z pierwszą i żeby stwierdziła się przytoczona wyżej inna zasada — *co pomaga duchowi, pomaga i ciału* — o tem, jako o przedmiocie zbyt obszernym, na teraz już mówić nie możemy.

Szkoda Jej!

Szkoda jej, taka młoda i już nie ma serca,
Cyfry tylko i cyfry, i cynizmu trocha,
Bez ciepła serdecznego jak stary bluźnierca,
Ona już w nic nie wierzy, ona nic nie kocha.

Szkoda jej, biedna, dla martwego złota,
Zrzeka się marzeń młodych i szczęścia przyszłości,
Z zimnym mówi uśmiechem, „niech kocha hołota.
Mojem szczęściem miliony, ja nie chcę miłości.“

Szkoda jej. Ach jak z zimnym wyrazem oblicza,
Druzgocze własną ręką tron w sercu wzniesiony
Dla szczęścia i miłości, co jak ogień Znicza
Miała goreć, lecz ona, wybrała miliony.

Szkoda, już na twem czole nieszczęsna istoto,
Wyciśnięte hańbiące piętno „zaprzedana“
Bo cię jak niewolnicę kupiono za złoto,
Idź więc, i giń! córko pychy i szatana!

Kazimiera.

PANNA BOLESTA

Nowella

Maryi Szeligi.

(Dokończenie).

Nauczycielka podniosła nieco pochyloną głowę, i z należytą powagą już postąpiła ku drzwiom, gdy Adelka zawołała:

— Czy nie spojrzysz pani w zwierciadło? kołnierzyk trochę się wykrzywił. A może przynieść pani jaką kokardkę? bo tak żałobnie pani wygląda w tej czarnej sukni... dlaczego pani nie ubiera się nigdy jasno?

— Lubię ciemne kolory, odparła krótko Bolesta, a poprawiając kołnierzyk, spojrzała z pewną dumą na swą skromną, za własną pracę, nabytą sukienkę, której jedyną ozdobą była zręczność kroju i czystość.

Weszły do salonu — obie tak odmienne, jak różną jest pyszna centifolia od skromnej stokrotki. Pan Roman opowiedział już pani Sumińskiej spotkanie swe z nauczycielką jej córki, i teraz, postąpił ku niej uprzejmie, ściskając podaną sobie dłoń po przyjacielsku. Adela różowiutka jak muśliny jej ubrania, z uśmiechem podała mu też drobną rączkę na powitanie, mówiąc:

— A mnie, czy pan poznaje?

— Jakżeby nie? Na całym świecie nikt nie ma takich złocistych loków, i takiego figlarnego uśmiechu jak panna Adela — rzekł Roman upoważniony dawrą znajomością z sąsiadeczką do pewnej poufałości.

— Ale musi być teraz ogromna we mnie różnica. Gdy pan wyjeżdżał, byłam jeszcze dzieckiem! zawołała Adela.

— A teraz? spytał uśmiechając się Roman.

Młoda trzpiotka minką okazała niezadowolenie z niedomyślności przybyłego, który ją, osobę piętnastoletnią traktuje za dziecko — i poskoczyła ku matce grożącej jej żartobliwie.

Roman zbliżył się do nauczycielki, pytał jak jej się podobały tutejsze okolice, dodając:

— Bo że się pani nie nudzi, jestem tego pewien. Usposobienie jej, o ile mogłem z kilku zdań odgadnąć, nadto jest hojnie zdolnościami i nauką uposażone, aby nie potrafiło w danym razie, choćby samo sobie wystarczyć!

— I tak też nieraz być musi — odparła Bolesta, myśląc: ah! ten człowiek mię rozumie...

— Cechą mego zawodu jest — powiedziała dalej, aby dając ciągle swe moralne zasoby innym, nie brać najczęściej nic w zamian... ztąd my pilniej niż ktokolwiek musimy prowadzić nasze gospodarstwo moralne... inaczej w krótkim czasie zagrażałaby nam ruina...

Mówiła te słowa z ufnością, że będą odczute przez słuchacza, i ta pocieszająca wiara, rozjaśniła jej twarz takim błogim wyrazem, aż rzekł w duchu:

— Ma chwile, w których z niewyraźnej, staje się zupełnie piękną...

— Zawód to jednak wzniosły, a nawet mogą być obok trudu przyjemne chwile; pani jak ogrodnik, spostrzegasz rozkwit młodziuchnej duszy... pierwsze jej pytania, myśl ustalająca się w młodzieńczą z dziecinnej, do pani jest zwróconą z całą swobodą... Musi to być zajmujące i jak sielanka poetyczne.

Mówił to wiodąc oczyma za Adelą, zajętą przeglądaniem jakiejś książki. Znać było, jak po kilkakroć pragnęła o coś spytać nauczycielki, ale obecność gościa krępowała jej śmiałość. Bolesta tego nie postrzegła — pochyliła głowę — pochłonęło ją przykre wspomnienie rozmowy z matką Adeli, która ją pozbawiała tej pieczy nad duszą uczennicy; „on ma takie snać jak i ja pojęcia...” westchnęła biedna, gdybyż wiedział że najlepsze moje usiłowania obrócono tu w niwecz.”

Podczas tego wewnętrznego monologu, zapanowała w salonie chwilowa cisza — na ustach pani Sumińskiej przesunął się leciuchny uśmieszek.

— Adelo — rzekła do córki — może zechcesz pokazać panu swoje kwiaty? Przejdźmy do ogrodu.

— Bardzo chętnie! zawołała dzieweczka — proszę za mną — zobaczysz pan, jakie mam śliczne róże i heliotropy.

— Porównanie pana w rozmowie z panną Bolestą, nasunęło mi myśl, może nadto zwyczajną, po tak podniosłej tyradzie — mówiła pani Sumińska do Romana — i może gniewasz się pan na mnie, że zwróciłam uwagę pana od kwiecia wyobraźni na poziom ogródka Adeli...

— O pani! wymówił nieco zakłopotany Roman, takim zwrotom zawsze rad będę niesłychanie.

— Frazes — pomyślała sobie Bolesta, ustępstwo grzeczności.

W ciągu przechadzki, Roman często zwracał się ku niej, zawiązał znów rozprawkę na polu botanicznem, oddał hołd jej pod tym względem znajomości — i okazywał nauczycielce takie uprzejme oznaki szacunku i sympatyi, że po jego odjeździe, Bolesta mimowolnie powtórzyła pokilkakroć w myśli:

— To *człowiek* przecież, prawdziwy *człowiek*...

A gdy się znalazła sama w swoim pokoiku, do dzienniczka swego, prowadzonego skrupulatnie, wpisała taki ustęp:

„Są ludzie, co umieją wznosić się duchem nad płaszczyznę pospolitości, co umysłem obejmują szeroko ogromy zadań społecznych, i śmiało wnikają w zawiłe życiowe zagadnienia; są i tacy, co nad wygody zbytku i przyjemności zaspokojenia potrzeb rozpieszczonych zmysłów, przenoszą o głodzie i chłodzie krwawą pracą zdobyty okruch wiedzy, i rwą się na wyżyny jak Prometeusz po słoneczne światło dla braci. Te istoty obdarzone znamieniem iskry świętej natchnień i umysłowej potęgi, torują innym drogę, po której z czasem cała ludzkość postępować będzie, wyzwolona, szczęśliwa...

O! zaprawdę, przodownicy owi obrali sobie najlepszą cześć, jak mówi Chrystus — boć nam nie wiele, lecz tego jednego potrzeba...

„Dziś poznałam bliżej młodego naszego sąsiada. W oczach jego i słowach przebija się jedna z tych dusz wybranych... Jakże miło spotkać się z bratniemi pojęciami!.. Nie wiedział nawet ile mi przy-

niósł ulgi, i jak mu wdzięczną jestem, za to — że on — człowiekiem!..."

W ciągu dość często po sobie następujących dalszych odwiedzin pana Romana, przekonanie młodej nauczycielki utwierdzało się w korzystnem o nim wyobrażeniu. Między licznem gronem odwiedzających dwór Rudniański, on wyróżniał się ukształceniem, wymową i był najmilszym gościem. Nieraz do późna przeciągały się poważne, lecz urozmaicone pogawędki, w których młody sąsiad rozwijał bogaty zasób swej wiedzy i zdolności towarzyskiego życia. Najwięcej rozmawiał z Bolestą, okazując jej zawsze niemal cześć dla jej poglądów i dzieląc przekonania, chętnie też wciągał do rozpraw panią Sumińską, która twierdziła, że najprzyjemniejsze spędza chwile, słuchając tylko tak zajmującej rozmowy. Adela, niekiedy nastroiwszy minkę wielce skupioną, przysłuchiwała się o czem mówią, lub też, przywykła uważać Romana za domowego niemal: śpiewała, grała, rysowała lub wyszywała jaką robótkę nie zważając na to czem się oni zabawiają.

Tak upłynęło lato. Od owej rozmowy stanowczej, między nauczycielką i matką, nie było najlżejszej wspominki o różnicach pojęć pedagogicznych dwóch kobiet. Pani Sumińska zwłaszcza unikała tego starannie, tylko często była obecną lekcyom swej córki, co mimowoli bardziej jeszcze ścieśniało zakres wykładów, ograniczając je do suchych ogólników posiłkowanych niezbędnemi faktami. Ale jeśli przymioty ducha nie zbyt bujnie rozkrzewiały się w istocie moralnej Adeli, wdzięki jej zewnętrzne nie pozostawiały nic do życzenia, i gdy w jesieni, na zebraniu w sąsiedztwie, pani Sumińska ukazała się z córką przybraną już w powłóczystą cokolwiek sukienkę, najzawistniejsze nawet matki mające córki na wydaniu, musiały przyznać, że panna Adela jest to śliczna i bardzo dobrze ułożona osóbka.

— Tak — myślała sobie Bolesta — jest to piękny kwiatek, ale bez woni... bo woń duszą kwiatu, a ta istota choć pełna powabu, nie ma tego co godnem być nazwane duszą... Szkoda!

— O czem pani tak duma? odezwał się do niej pan Roman, także na tem zebraniu obecny.

— O... o kwiatach — odparła uśmiechając się ze znaczeniem. Jaki kwiat lubisz pan najbardziej?

— Lubię wszystkie piękne kwiaty — ale uwielbiam ten, i tych którzy go sobie za szczere obiorą godło — fijołek..

Bolesta spuściła oczy, lekko zmieszana — popielatawa jej suknia bowiem, fijołkowe nosiła podpięcie, i bukiecik fijołków tkwił nad jej czołem. Pan Roman był dziś jakiś roztargniony: z przedmiotu rozmowy o kwiatach wyciągnął rozmowę o wiośnie, o Wielkanocnych świętach, pytając Bolesty czy odwiedzi swą rodzinę? Nareszcie badał ją delikatnie jak długo myśli pozostawać w Rudni?

— Do roku tylko — prawdopodobnie, może krócej nawet — Adelka już tęskni do roli dorosłej panny.

— Doprawdy? zaśmiał się pan Roman — pauvre enfant... A pani, wolnoż wiedzieć w które zamyśla udać się strony?

— Nie wiem jeszcze — odpowiedziała. Ciotka mi o jakiemś korzystnem wspomina miejscu na Wołyniu.

— A mój Boże! Tak daleko! czy nasze strony tak się naraziły pani że je chcesz porzucić? Jabym pragnął aby pani w nich nazawsze pozostała... O!.. powiedz pani, że przystajesz na to!..

W tej chwili pani domu przyszła prosić panny Bolesty, aby zechciała wręczyć sędzinę i grać mazura. Pan Roman uprzejmie podał ramię nauczycielce i podprowadził ją do fortepianu, mówiąc:

— Widocznie przeznaczenie panią czyni wieczną ofiarą ludzkiego samolubstwa...

Serce panny Bolesty, owo serce trzymane zawsze na wodzy ścisłych zasad rozsądku, targnęło się tak silnie, jakby zerwać chciało wszystkie więzy co go dotąd trzymały na dnie moralnej głębi, zaprzeczając mu prawa głosu w postanowieniach, pomijając je, niby niewolnika, milczącego pokornie w obec swych panów. Panna Bolesta, po raz pierwszy w życiu zmyliła takt mazura, tłomaczyła się z tego wykroczenia dość niezręcznie, i gdy przy wyjeździe z zabawy, właśnie zaraz po owym mazurze, pan Roman owinąwszy futrem swą tancerkę Adelę, zwrócił się do nauczycielki — jej twarz, pod wpływem wrażeń duszy, miała jednę z tych rzadkich chwil rozpromienienia tak upiękniającego, że młody człowiek dłużej niżby wypadało utkwił w nią wejrzenie i powiedział:

— Wolnoż spytać czy wspomnienie dzisiejszego wieczoru, jest dla pani miłe?

Bolesta odwróciła głowę, ale cichutki szept mimowoli ją zdradził:

— O tak... bardzo...

Roman ujął jej dłoń mówiąc:

— Cieszę się z tego — bo i ja także odniosłem z tej zabawy wrażenie nadspodziewanie słodkie...

Ścisnął jej rękę.

Pojazd ruszył. Adelka zrazu szczebiotała żywo, upojona zadowoleniem i szczęściem — potem, przechyliła główkę na kolana matki i zasnęła. Pani Sumińska wpatrywała się długo w córkę z jawnym wyrazem macierzyńskiej dumy i czułości, a widząc że panna Bolesta, szeroko otwartemi oczyma błądzi po różowych chmurkach jutrzenki, ozwała się do niej:

— I cóż droga pani, czy byłaś dziś z Adeli zadowoloną?

Bolesta zmieszała się trochę — dziś wyjątkowo mało zważała na swą uczennicę — dziś, pozwoliła sobie, o *sobie* nie zapomnieć... Ale wyrzucając swemu sercu ten egoizm, odpowiedziała natychmiast, że Adela powszechnie się podobała, a postępowanie jej było bez zarzutu.

— Pieszczotka moja — wymówiła pani Sumińska tkliwie, przesuwając delikatnie dłoń po miękkich lokach uśpionej jedynaczki — i po chwili dodała:

— Czy uważała pani, jak ją wyróżniano? A jakich miała dobrych tancerzy!

— Tańczy też doskonale — odparła roztargniona trochę panna Bolesta.

— Bardzo zgrabnie. Powiedz mi pani — jak uważasz pana Romana, tak szczerze, bez ogródki, co o nim myślisz?

Rumieniec oblał twarz nauczycielki, ale równocześnie pierwsze blaski wschodzącego słońca zamaskowały go jaśniejącą łuną.

— Myślę, rzekła po chwili, dźwięcznym głosem że to jest *człowiek* w prawdziwem znaczeniu tego miana...

— Nieprawdaż?... wykształcony.

— Gruntownie.

— Sympatyczny.

— Bardzo...

— Z charakterem szlachetnym.

— O! niezawodnie!

— I przystojny.

— Jest to rodzaj piękna moralnego, które krasi jego rysy twarzy i ujmuje w całej postawie.

— Widzę że się zgadzamy — i nie uwierzysz panno Bolesto jak mię to cieszy... Zdaniu pani oddaję zawsze sprawiedliwość, i o trafności jego jestem przekonaną. Były wprawdzie rzeczy, na które zapatrywałyśmy się obie z innego punktu — ale — podobno przyznasz, że właśnie z powodu tego różnego punktu widzenia, obie miałyśmy słuszność.

Panna Bolesta podaną sobie rękę uścisnęła w milczeniu, pełnem przecież wdzięczności. Wystąpienie pani Sumińskiej, potwierdzało to, co sobie serce pozwoliło roić cichaczem: że... najważniejszą oceną dla pana Romana, jest sąd panny Bolesty, bo... bo on ją.. podobno — kocha!

Gdy nareszcie rozbrzmiało w duszy jej to słowo, cofnąć go nie mogła. Czuła tylko, że chciałaby usunąć się z przed ludzkich oczu, i w jakiem zaciszu, raz pierwszy puścić wodze marzeniu, nasycić się nieznanem dotąd wrażeniem tego skarbu, jakie jej serce znalazło... chciałaby bez końca, dziwiąc się sama temu niepojętemu pragnieniu, powtarzać i słuchać to czarodziejskie słówko: kocha!.. kocha!... kocha!...

Zdawało jej się, że w około niej, po niebie zróżowionem jutrzenką, i na ziemi błyszczącej poranną rosą — rozpościera się echo tego wyrazu, że dźwięczy ono ciągle nawet w kół warczeniu...

Zamknęła oczy i dumała błogo. Pani Sumińska miała jeszcze ochotę mówić — ale sądząc ją śpiącą, zaniechała zamiaru.

Bolesta rada była że jej nie przerywają, tłum myśli, pasmo wspomnień, wysnuły się zwolna w jej wyobraźni. Całe jej dotychczasowe życie, smutne życie, opłakane, sieroce — przedstawiło jej się, jak krzyżowa droga, cierniem i krwią zasiana... Każdą okruszynę wiedzy, każdy krok ku wyżynie, opłacony był trudem i bólem — zaznała wszelkiego rodzaju przykrości i udręczeń — tylko dobra ani cieniu, a przecież wytrwałą była, walczyła z losem, z ludźmi, z sobą samą, dla tej idei, w którą uwierzyła stale że miano człowieka zdobywa się zasługą podniosłych uczuć i zbogaceniem ducha, że na szczęście prawdziwe, trzeba zapracować szeregiem ofiar i trudów, a ono wypłaconem będzie nakoniec tym, co najgorliwszymi byli wyrobnikami w winnicy Pańskiej...

I w imię tej zasady, nie zniechęciła się ani na chwilę szeregiem przeciwności — w obec dokuczań macochy, szyderstw ludzkich, tysiąca drobnych ale ciągłych przeszkód i dolegliwości, ona szła coraz dalej a dalej, cicha, łagodna, mężna, z ideałem w duszy, z gotowością poniesienia wszelkich ofiar, jakichby wymagało raz podjęte zadanie pracy dla ogółu, pożytecznej a sumiennej. Robiąc z sobą moralny obrachunek, czuła obecnie błogie zadowolenie, że spełniała dotąd wszystko, co jej przekonanie nakazywało a na co siły wystarczyły. Więc czuła się uspokojoną znajdując w swem życiu do szczęścia trwałą i czystą, o własnej sile zbudowaną podstawę, i zdawało jej się, że wolno jej pomyśleć o szczęściu, boć mimo najskromniejszego o sobie wyobrażenia, musiała się go uznać godną. Była cierpliwą i sumienną — a *on* ją ocenił, zrozumiał, i pokochał, czyż nie tak być powinno?...

Panna Bolesta w końcu tego rozmyślania, wyzwoliła serce za zgodą rozsądku — i dopuściła uczuciu wyznać się w moralnej dziedzinie... Kocham!.. wołało drżące z zachwytu serce — „i ja kocham! kocham! kocham!."

Nowe czary, nowe niepojęte wrażenia... Panna Bolesta, przywykła zdawać sobie sprawę ze wszystkiego — mimowoli poczęła rozmyślać, co jest milsze: kochać, czy być kochaną?

Wynik rozmyślań okazał się — dla niej zupełnie zadziwiający — że najmilej, gdy się ten imiesłów postawi w równym rzędzie z trybem bezokolicznym, a słowo to ma niezaprzeczenie wielki wdzięk w każdej odmianie...

W głębi istoty naszej bohaterki począł się dziwny jakiś chaos, przewrot... myśli się poplątały z marzeniami, zadowolenie z pragnieniami — rady sobie dać nie mogła... niekiedy zdawało jej się, że ma do-

piero jeszcze lat piętnaście. i chce jej się biegać, skakać, i na miejscu usiedzieć nie może... to znów, czuła się rozrzewnioną i poważną, jak wracająca od ślubu narzeczona... i łzy słodkie napływały do jej oczu — i tak nie mogła zapanować nad sobą, tak jej było potrzeba ruchu, swobody i przestrzeni. że gdy nakoniec przyjechano do Rudni — panna Bolesta, zamiast pójść spać jak się należało do swego pokoiku, wysunęła się na ogród, i całe dwie godziny nie czując przenikliwego chłodu jesiennego ranka, nie zważając na rosę, którą przemokły jej lekkie buciki, błądziła w rozmarzeniu, marzyła w zachwyceniu, a bezprzestanne echo pobudzało wciąż dźwiękami słów: kocha, kocham!...

Marzenie przecież rzadko się zgadza z rzeczywistością i rzeczywistość zwykła prześladować marzenia. Tak się i tu stało: wycieczka poranna była najszczęśliwszą, najhojniej przez wyobraźnię wyzłoconą chwilką w życiu panny Bolesty, lecz za to, przeziębienie i kilkunastodniowa choroba, pomściła owo lekceważenie przepisów praktyczności.

Proszę sobie przedstawić niecierpliwość i żal biednej panny Bolesty, gdy zmuszona całe dnie spędzać w łóżku, od Adeli tylko dowiadywała się, że pan Roman, który codzień przyjeżdżał, przesyła jej ukłony i bardzo ubolewa nad tak nieszczęśliwem wydarzeniem. Przywoził też książki wręczane za przewodnictwem Adelki, a nawet, na stoliku, pewnego wieczoru, gdy się chora ocknęła z lekkiej drzemki, postrzegła eleganckie pudełko z cukierkami.

— Zkąd się to wzięło? spytała wbiegającej w tej chwili uczennicy.

— Proszę zgadnąć — rzekła z uśmiechem, a potem dodała:

— Pan Roman chce abym mu grała Ständchen Szuberta — czy mogę się odważyć?

— Graj śmiało moje dziecko! tylko pamiętaj, pianissimo przy końcu.

Miluchne dziewczę uścisnęło nauczycielkę i wybiegło nucąc.

W parę dni potem, panna Bolesta uczuła się dość silną, a raczej dość niecierpliwą, aby podczas gdy wszyscy byli zebrani na dole, umyślić niespodziankę i cichutko zejść do salonu.

Po raz pierwszy w życiu, ubierając się myślała, aby strój wydał korzystniej jej twarz i postać — ułożyła starannie włosy, przypięła kokardkę — nareszcie z bijącem sercem, wzruszona własnemi uczuciami jakie budziło wyobrażenie owego spotkania z *nim* — chwiejnym cokolwiek krokiem podążyła do... celu swych marzeń.

Drzwi do salonu były uchylone — zatrzymała się chwilę, słysząc głosy, widząc...

Cóż to znaczyło? Ujrzała pana Romana całującego ręce pani Sumińskiej, następnie Adeli, która się schroniła w objęcia matki. Jakaś siła popchnęła pannę Bolestę za próg salonu — postrzegłszy ją, obecni wydali okrzyk radosnego podziwienia.

— W samą porę się zjawiasz droga pani—odezwała się pani Sumińska — chwila to, w której niewątpliwie przyjmiesz udział, i ucieszysz się naszem szczęściem. Pan Roman prosi mię o rękę córki.

Adela rzuciła się na szyję nauczycielce.

— Najdroższa panno Bolesto! czyś się tego spodziewała?... szepnęła wśród pocałunków.

— I pani, jak drugiej matce panny Adeli, powinienem podziękować za skarb, który powierzyć mi obiecano — rzekł pan Roman, biorąc rękę panny Bolesty, aby ją pocałować na dowód szacunku.

Ona odurzonem okiem potoczyła w około — zdawało jej się że nie rozumie jakim ci ludzie mówią do niej językiem — zadrżały i ugięły się pod nią nogi — i gdyby nie podsunięto spiesznie krzesło, byłaby upadła.

Nie zemdlała przecież — a po chwili — zdobyła się na jakieś słowo — tylko, że nikt nie posłyszał co ono zawierało — zapewne życzenie dla państwa młodych.

— Ależ pani widocznie jesteś nadto jeszcze osłabioną, drżysz pani cała — wróć do łóżka kochana panno Bolesto — rzekła pani Sumińska, patrząc na nią badawczem okiem.

Roman i Adela radzili to samo.

Panna Bolesta wróciła do łóżka — nawet musiano ją tam niemal zanieść — bo nie zdołała iść o własnej sile.

Pani Sumińska zgodziła się z radością oddać córkę panu Romanowi, ale postawiła warunek, że ślub się dopiero odbędzie za rok, a panna Bolesta, ta kochana, rozumna, zacna panna Bolesta, zostanie w charakterze towarzyszki, aż póki Adela nie przejdzie pod prawa mężatki. Chcąc nie chcąc musiała na to przystać, bo recydywa choroby przeciągnęła się parę miesięcy, a gdy wreszcie odzyskała trochę zdrowia. była tak osłabioną, wychudłą, mizerną, że o wyjeździe, szukaniu nowego miejsca, niepodobna było myśleć — nakoniec, na żądanie ojca posłała mu była dawno wybraną naprzód należność, więc była dłużną pani Sumińskiej i honor jej kazał uiścić się za pieniądze pracą.

Pan Roman zawsze wiele rozmawiał z nauczycielką swej narzeczonej i twierdził, że głównie wpływ tak światły, ukształcił i rozwinął zachwycające przymioty Adeli. Cała okolica była rozczulona i unosiła się w pochwałach nad nauczycielką, matką i młodą parą. Wszystko było dobrze i wydało się naturalnem i pięknem.

A panna Bolesta? ha! cóż?... panna Bolesta — najprzód, po chorobie znacznie zbrzydła, zrobiła się milczącą i dziwnie automatyczną — potem — unikała towarzystw — nadto okazywała się surową w zasadach o postępowaniu narzeczonych i zdradziła kilka drażliwości, kilka niechęci, które jej mimo całego szacunku zjednały miano „starej panny, dziwaczki!“

* * *

W rok później dwa powozy w dwie różne strony odjechały, uwożąc, jeden szczęśliwą parę młodych małżonków — drugi, samotną kobietę, w ciemnej sukni, z bladą twarzą i zapłakanem oku — to panna Bolesta opuszczała Rudnię; nowe zobowiązania ją czekały w dalekiej okolicy kraju. Na licu jej, przybyło jeszcze powagi, smutku i wyraz „doświadczenie“ wypisany był niezatartemi rysami — lecz brakło owej twarzy, którą przed dwoma laty poznaliśmy tak spokojną, tak rozjaśnioną chwilami—brakło czegoś zupełnie: sądzimy, że wiary i nadziei — a natomiast w wejrzeniu utopionem w przestrzeń lub zwróconem w głąb siebie widniało jakieś rozpaczliwe, beznadziejne pytanie i skarga, jakby powtarzała niebu i światu:

— Dlaczego tak jest?... powabny pozór cenniejszy od prawdy, niezasłużeni są szczęśliwymi, wyższość duchowa marnieje na posłudze pospolitości — wyznawcom prawdy — z cierni droga i Golgota — dlaczego?...

SZCZĘŚLIWA WYSPA

(wspomnienie z nad wybrzeża Atlantyku)

PRZEZ

Sygurda Wiśniowskiego.

(Dokończenie).

Gospodarz przyjął nas z gościnnością wspólną wszystkim wyspiarzom. Umeblowanie chaty składało się z podobnych klocków i stołów domowej roboty jak u białych wyspiarzy, lecz łóżko nie zdobiła piramida pościeli, z której tamtejsze rodziny kaukazkich gentlemanów tak są dumne, iż wlażą pod nią nawet w skwarze dnia białego. Oprócz gospodarza mieszkała w chacie panienka hebanowej cery, w trzewiczkach z których wyłaziły czarne palce i w żółtej połatanej różnorodnie i w wielu miejscach sukience, lecz przypominającej świetniejsze, miejskie czasy. Ta elegancya córki gospodarza i wypłowiały czarny surdut długiego kroju na jego własnym grzbiecie, kazały się domyślać, że mamy do czynienia z duchownym murzyńskim. W istocie, zaprezentował się on nam jako *reberent* wielebny pastor metodystów. Słowo *reberent* znaczyło rzeczywiście *réverend*, lecz murzyni nie mogą wymówić dźwięku *w* przy najlepszych chęciach. Te i podobne niedokładności w ich wymowie, brzmią nader pocieszenie, ilekroć używają mowy francuzkiej lub angielskiej. Pastor nasz nie mówił lepiej od innych, ani celował nad ziomkami swoimi wiedzą lub obejściem. Krótka rozmowa z nim dowiodła, że był to jeden z owych krzykaczy, którzy wyuczywszy się od białych cokolwiek frazesów biblijnych, zawracania oczu, zakrywania ich palcami w czasie modlitwy i słów długich i szumnych, narzucili się murzynom na kapłanów. Tacy samozwańcy duchowni powstają zwykle z golibrodów lub pobielaczy domów, którzy zarzekają się pracy, skoro uczuli w sobie natchnienie do kapłaństwa i próżniactwa. Nasz gospodarz poświęcał się nietylko religii, lecz i zajęciom świeckim, albowiem przed samemi drzwiami chaty leżało ze 20 korcy skorup ostrygowych a na drzwiach wisiała para zajęcy i kilka skórek rakuna, czyli zwierzątka żyjącego na drzewach nakształt wiewiórki, którego futerko cenią na pół złotówki naszej.

W tej chacie i otoczeniu wypadało zanocować. Mieliśmy ze sobą butelkę whisky, murzyn wypił ją. To otworzyło mu do reszty usta gadatliwe z natury. Jako najbliższy sąsiad pana Whealtona udzielił nam kilka szczegółów o tej osobistości, mianowicie, że wnętrze domu wyglądającego zewnątrz nakształt latarni morskiej, było wyłożone dywanami i zawieszone lustrami i obrazami, w sposób podobny, jak domy wielkich panów w wielkich miastach, do których pastor zaglądał przez okna podczas wycieczek swoich na Północ. Pustelnik był bez wątpienia człowiekiem zamożnym, a sądząc ze sposobu w jaki traktował ubogich białych i czarnych sąsiadów, nawet filantropem. Nasz gospodarz przypisywał mu więcej niż majątek, albowiem wyraził przekonanie, że p. Whealton posiada władzę nad żywiołami i duchami, słowem, że jest czarnoksiężnikiem. Owa dwukrotna żegluga pod ogniem bateryi dowodziła zaczarowanego życia, twierdził murzyn. Miał on i inne dowody potęgi swojego sąsiada, których nie mógł wyznać nam, bez narażenia na szwank honoru pewnego, znanego sobie i bardzo zacnego gentleman'a. Tyle mógł jednak powiedzieć że jego własne sumienie rozbudziło się dzięki czarnej sztuce sąsiada.

Nazajutrz, po powrocie pomiędzy białych dowie-

dzieliśmy się, że sam pan pastor, był owym gentleman'em, który otrzymał niezbite dowody nadprzyrodzonej władzy ze strony pustelnika na wysepce. W tę władzę wierzyła większość mieszkańców wyspy, właśnie skutkiem zmiany, jaka zaszła w życiu murzyna, od czasu zetknięcia się z p. Whealtonem. Obecny pastor nie tworzył za młodu wyjątku z pomiędzy ludu swojej cery. Chociaż zawsze śpiewał psalmy w kościele głośniej nad innych, nie znał różnicy pomiędzy *meum* i *tuum* — był nawet najsprytniejszym złodziejem na wyspie, a sędzia tyle razy obił go za kradzież, iż zwątpił wreszcie w reformacyę winowajcy i zaniechał karania. Stary grzesznik, z poważną swoją siwą i kudłatą czupryną, mógłby był służyć za model dla malarza, malującego biskupa afrykańskiego albo bohatera „Chaty Wuja Tomasza." Pomimo tak zacnej powierzchowności był on plagą cudzych kurników i ogrodów — po za drób i warzywa nie sięga nieuczciwość murzyńska.

Ogród i spichrz pana Whealton'a najbardziej cierpiały od napaści pobożnego furażera. Zaprzyjaźniwszy się z psami właściwą sobie sztuką, nawiedzał często jedyne gospodarstwo na wyspie, które mogło ucierpieć od jego nocnych wycieczek. Darmo nastawiał p. Whealton łapki i strzelby, któreby wypaliły za dotknięciem dłoni lub stopy złodzieja. Sprytny *Sambo* omijał te niebezpieczeństwa, otwierał zamki, dusił kurczęta, unosił prosięta i kradł kukurydzę. Wreszcie sprowadził jego sąsiad jakiś dziwny aparat. Pewnego dnia obszedł wszystkie budynki swoje, szepcząc formułki, które brzmiały nakształt zaklęć, poczem ostrzegł Samba i wszystkich murzynów na wyspie, aby nie dotknęli żadnego zamku, żadnej klamki, żadnego kawałka metalu na budynkach zaczarowanych. Niepoprawny Sambo nie usłuchał. Pewnej nocy wybrał się jak zwykle na furażowanie, podlazł po drabinie do drzwi kurnika i zabrał się do kłódki, za co nietylko odebrał cios przeraźliwy z niewidomej ręki, lecz nie mógł wypuścić kłódki z dłoni. Byłby skonał z palcami konwulsyjnie ściśniętemi na kłódce, gdyby drabinka nie była się usunęła z pod nóg jego. Zsunął się z niej; ciężar cielska oderwał dłoń od kłódki. Spadł i potłukł się, ale uszedł z życiem. Od owej nocy „obudziło się w nim sumienie," jak sam powiadał. Zaniechał dawnych nałogów i zaczął wieść życie tak świętobliwe, że po roku przyszedł do przekonania, iż mąż tak wyjątkowej cnoty powinien zostać kaznodzieją. I został nim. Dodajmy, że uzyskał wzięcie pomiędzy murzynami, co go odrazu uwolniło od pracy, albowiem mógł żyć z darów swoich owieczek. Odtąd też przedstawiał on im własną osobę jako przykład, że cnota popłaca nad nieuczciwość, w tem życiu już i nawet pod materyalnym względem. Czyżby mógł się był dorobić czarnego surduta i trzewików dla Salli (Salomei), gdyby się był poświęcał do zgonu wyprawom na cudze kurniki?

Różnie mówiono na wyspie i wtedy i potem o przyczynie nawrócenia Samba, i o tajemnicy owej zaczarowanej kłódki. W końcu zgodzono się że pan Whealton był spirytualistą i posiadał nadprzyrodzoną potęgę. Jakieś licho strzegło mienia jego, nawet gdy spał i psy nie chciały szczekać. Jeden z moich towarzyszy podsunął sędziemu hypotezę, że odludek sprowadził potężną baterye elektryczną, z którą połączył kłódki i zamki za pośrednictwem drutów. Na ten wniosek odpowiedziano uśmiechem pogardy. Najstarszy i najmędrszy obywatel wyspy nie słyszał o bateryi elektrycznej.. „Aparat który telegrafuje" — mruknął turysta. „Żaden aparat nie telegrafuje w nocy — odparł sędzia. Sam widziałem, gdy byłem w Filadelfii, że telegrafiści zamknęli bióro i do domu poszli. Zresztą, telegraf nie uderzyłby Samba, a on wyraźnie twierdził, że gdy chwytał kłódkę uderzyła go ręka niewidoma. Zresztą, dlaczego nie mógł pozbyć się kłódki? Nasze dalsze tłumaczenia tajemnic elektryczności nie powiodły się. Sądząc z uwag sędziego o naszej hypotezie, wnoszę dziś, że uważał nas za *goddam fools* (przeklętych głupców), którzy chcieli go mistyfikować.

Podczas naszego pobytu na wyspie zaczął się ów jarmark koński, który raz na rok elektryzuje ospałe jej społeczeństwo i trwa przez dni siedm. Na dobę przed przybyciem *Alice'y* z kupcami, zaczęły się przygotowania na ich godne przyjęcie. Ospali autochtonowie, czarni i biali, drżeli z niecierpliwości. Żony najzamożniejszych rolników w tabunie zebrały się w przestronnej szopie, pustej przez rok cały. Takiego pieczenia, gotowania i smażenia jakie tam się odbywało, nie widziałem nigdzie nawet przed Wielkanocnemi świętami. Po nad syk baraniny smażonej w patelniach, po nad bełkotanie garnków z kartoflami wzbijały się ich pieśni. Nuty te godne były czarownic Macbeth'a, stojących nad kotłem cudownym. Powierzchowność obywatelek-kucharek także odpowiadała postaciom, w jakowych wyobrażamy sobie te czarownice. Niestety, damy w Chincoteague nie celują wdziękami.

Nazajutrz weszło słońce z po za półwyspu Assateague w pełnym majestacie pogody i posypało czyste piaski wybrzeża złotym i srebrnym pyłem. Sadzawki wody morskiej pozostawiane na nich po odpływie morza, błyszczały w porannem oświetleniu nakształt szmaragdów ujętych w drogie kruszce.

Rozległ się okrzyk. Wołają: „oto oni!" Widzimy dym, komin, pokład parowca Alice. Pokład ten czerni się od roju gości ze stałego lądu. Statek zanurzył się tak głęboko pod ich ciężarem, że lękamy się, aby nie zatonął. Liczymy stosy baraniny i placków w szopie, i wątpimy, czy zapas ten wystarczy dla gości.

Drugi okrzyk: „oto one." W tej chwili piaski zatętniały od kopyt tysiąca koni, sadzawki rozprysły się w miliony perełek, ciskanych wysoko w powietrzu i iskrzących się nakształt opalów po nad grzywami rumaków. Za końmi pędzą jeźdźcy, na kucach bez siodeł. Siedzą oni na skórach owczych, obróconych wełną na zewnątrz i przepasanych rzemieniami. Chłopi i chłopcy wrzeszczą jak opętani, poruszając rękoma otaczają tabun, wpędzają go do oparkanionej zagrody, pokrywającej parę morgów. Właśnie gdy sapiąca Alice szorowała piaski nadbrzeżne, zasapane kuce zapełniły przygotowaną dla siebie matnię.

Goście idą najpierw do szopy. U drzwi stoi jegomość czyniący honory tej gospody. Tłum mija go i ciśnie się do jadła.

— Aj! aj, woła gospodarz — na miłość bozką nie depczcie po mojej korkowej nodze.

— Jakto? masz korkową nogę? — zapytał jeden z gości.

— Dwie, mój panie.

Był to weteran, który dowiódł lojalności dla Północy, bijąc się przeciw Wirgińczykom.

Zjedli co znaleźli i poszli do zagrody. Wyłażą na parkan, oglądają koniki „pokazują zwierzęta" które przypadły im do smaku. Stryj Ken bierze długą żerdź, zawiesza na niej kunsztownie lasso (stryczek) i wchodzi do zagrody. Za nim włażą do niej chłopcy murzyńscy, pod wodzą starego Cesa. Pan Sędzia wyłazi na płot, obserwuje i doradza. Ken udaje obojętność i nie potrząsa swoją żerdzią zbyt często, aby nie spłoszyć konia, którego upatrzył. Kuce jednakże przeczuwają polowanie; zagroda przedstawia dziwne zamieszanie, konie rżą, wierzgają, tłoczą się, galopują, wypędzają zlęknionych murzynów po za parkan. Stryj Ken korzysta z tłoku, zarzuca lasso na szyję swej upatrzonej ofiary. Murzyni przybiegają i chwytają za przeciwny koniec postronka. Zaczyna się walka konia z półtuzinem czarnych. Ci padają, tarzają się w piasku, kudły ich bielą się od kurzu, jak gdyby je upudrowano. Wreszcie i koń pada. Murzyni rzucają się na niego, zarzucają inny stryczek na pęcinę: drugi koniec tego krótkiego stryczka zaopatrzyli w kluczkę; tę nasuwają na nos swojej ofiary i mocują do głowy w taki sposób, że ześliznąć się z niej nie może. Puszczają konia: pozwalają mu powstać. Zwierzę zrywa się, chce uciekać — kluczki ściągają się, jedna nos mu ściska, druga pęcinę, więc znów upada. Po kilku powstaniach i upadnięciach daje za przegraną, pozwala się wyprowadzić z zagrody i uwiązać do drzewa.

W ten sposób wyłapał Stryj Ken i inni wyspiarze część tabunu. Po kilkugodzinnych szamotaniach się ze zwierzętami zaczynają targować się z kupcami. Zaklęcia, spory i targi ich przypominają hałas odpustu. Wreszcie sprzedają konie i prowadzą je na przeciwny brzeg wyspy, wprost półwyspu Assateague. Murzyni i rybacy czekają tam z łodziami. Za każdą łódką przypinają kuca. Konie otwierają chrapy i jakby przeczuwając co się święci parskają trwożliwie. Nowi ich właściciele wskakują do łodzi, dawni podejmują gałązki, kije, garście piasku i ciskają takowe na konie. Murzyni podbiegają aby kopnąć uparte zwierzę i uciekają jeszcze prędzej, aby ujść wet za wet od kopyta końskiego. Wreszcie pierwszy kuc wpadł do wody z pluskiem; z innemi łatwiejsza już sprawa. Szereg łodzi i płynących koni posuwa się po cieśninie. Woda jej jest tak płytką, że konie sięgają czasem dna kopytami. Ileż razy to się zdarzy, że uparte kuce zatrzymują się i znów toczy się zabawna walka pomiędzy niemi i ludźmi w łodziach. Ale za końmi posłano kilka czółen. Żeglarze tworzący tę straż tylną posiadają długie żerdzie, w celu popychania łódek. Niemi potrącają oni zaciętą chudobę, zmuszając ją do dalszej podróży. Tabun przebywa wreszcie cieśninę. Rozumie się że ćwierć mili wpław zmęczyło go, więc pozwala się wypędzić z wody. Nowi właściciele dosiadają osiodłanych rumaków, znajdujących się już w pogotowiu na brzegu i pędzą kuce do miasta.

Powracamy do domu wzdłuż piasków, zarumienionych odblaskiem wieczornej purpury oblekającej niebiosa. Z pod stóp naszych umyka tysiące drobnych, zabawnych raczków morskich zwanych skrzypkami, gdyż mają jedną łapkę większą o wiele od innych i przypominającą skrzypce swoją formą. Są to zwierzątka właściwe tej wyspie.

Wieczór był cudny... zostaliśmy nad morzem, aby doczekać się księżyca i poić oko milionem tarcz odbitych w drobniutkich falach zatoki. Niestety komary zjadliwsze i liczniejsze niż we wszystkich innych ojczyznach komarów, spędzają nas z pobrzeża.

Scena spędzania i sprzedaży kuców powtarza się co dnia. Ci sami i inni kupcy przybywają rano na wyspę i zabierają z niej wieczorem kilkaset koni. Łatwo ztąd osądzi czytelnik, ile gotówki zostaje w ręku wyspiarzy. Zapewnie skutkiem przyzwyczajania do odbierania wielkiej sumy raz do roku, gardzą oni drobnym zarobkiem w innej porze. Stryj Ken sprzedał przy nas koni w wartości 2,000 dolarów, my zaś nie doczekaliśmy się końca jarmarku. Trudno pojąć, w jaki sposób ta mała wyspa może wyżywić tyle koni.

Pożegnaliśmy Chincoteague nagle, z rozmaitych przyczyn. Najpierw, skutkiem napływu pieniędzy i wódki, nie było na niej trzeźwego człowieka, ani kobiety, ani dorostka nawet. Kraik spokojny zwykle zmienił się w istne pandemonium. Powtóre, niektórzy koledzy-turyści nabawili się febry... choro-

by zatruwającej tak często dnie tubylców. Wreszcie, znajdował się w naszem gronie naturalista z Baltimory. Profesor ten zwrócił na siebie od dawna uwagę autochtonów. Na jego siatki do łapania motyli, puszki na owady i rośliny, sieci na ryby i żyjątka morskie spoglądano z nieufnością. Uważano je za narzędzia niepobożne, jeżeli nie czarnoksięzkie. Z temi narzędziami włóczyliśmy się po lasach i deptali po moczarach. Czwartego dnia, jarmarku, wleźliśmy w bagno, w którem zapoznaliśmy się z nader nieprzyjemnem towarzystwem. Usiedliśmy na kłodzie do połowy zanurzonej w bagnisku, dla spoczynku i gawędki. Zapaliliśmy cygara i nie zważali, że rodzaj drobnych kleszczy okrył nas od stóp do głowy. Drobniutkie owady wcisnęły się w niezliczonej liczbie pod odzież naszą, nabawiając nas nieznośnego swędzenia i prawie doprowadzając do wściekłości.

Uciekaliśmy do domu z takim pośpiechem, że profesor pogubił niektóre swoje narzędzia, staraliśmy oczyścić się z nieznośnych pasożytów, wpojonych w nasze skóry. Pijani tubylce nie mogli i nie chcieli nam pomódz. Swędzenie i trudność pozbycia się owadów skłoniły nas do śpiesznego udania się na ląd stały, do miasta, gdzie za pomocą ciepłej kąpieli i maści zdołaliśmy wyleczyć podrapane i spuchnięte ciała. Alice odbijała za kilka minut. Zebrawszy czem prędzej manatki i nie pożegnawszy nawet gospodarzy, pobiegliśmy na jej pokład, przebyli cieśninę i w parę godzin później stanęliśmy przed niemieckim lekarzem, praktykującym w wirgińskiej mieścinie, leżącej wprost wyspy. Niektóre z trapiących nas owadów były mikroskopijnie drobne: pozbyliśmy się ich dopiero w ciepłej kąpieli zaprawianej siarką i lekarstwami.

Nie powróciłem na wyspę. Tydzień pobytu pośród najbardziej prostaczej gminy znanej mi pomiędzy ludźmi naszej cery, przesycił mnie towarzystwem tego rodzaju. Nigdy jednak nie zapomnę kraiku zajętego przez ludzi oddających się dziwnemu zajęciu, jeżeli próżniactwo całoroczne i jarmark tygodniowy zasługuje na nazwę zajęcia. Nie powiem jednak abym tęsknił do tej Arkadyi, lub zamierzał zakosztować raz jeszcze słodyczy syropu ze słoniną.

Korespondencya z Londynu.

Obok wschodniej, groźnie wysuwa się kwestya chińska. Groźba że barbarzyńcy zaleją Europę. — Oddawanie posad kobietom na stacyach kolei żelaznych. — Vidocy rodzaju żeńskiego. — Odmowa płacenia podatków. — Święta Australii. — Edukacya kobiet. — Profesor Holloway; jego kollegium dla kobiet i pigułki dla... całego świata. — Cudowna działalność ogłoszeń na wielką skalę. — Wuj Tom, w Londynie. — Cyganie w Anglii i ich ukryte skarby; zakłócenie miłego spokoju właścicieli wspaniałych willi w Dulwich, z powodu sąsiedztwa cyganów. — Trwoga korporacyi i zakładów miłosiernych w Londynie, z powodu rozciągnięcia kontroli nad ich dochodami. — Królewska Akademia malarstwa; wystawa, odmówiony obraz i współzawodnictwo sir Couts Lindsay. — Autobiografia Hariety Martineau. — Zamęzcia panien Rotschild. — Odezwa rabina Adler.

Ciężkie, nader ciężkie ma zadanie dzisiejsza polityka i dyplomacya; drogi jej tak ostrym zasłane cierniem, że zaledwie jeden usunąć, już drugi, ostrzejszy jeszcze, rani ich nogi. Jeszcze kwestya wschodnia stoi w całej swej grozie, brzemienna tajemniczą dotąd przyszłością, a już wyłania się kwestya chińska w nieobliczone płodna następstwa, odbierając sen zaturbowanym dyplomatom angielskim.

Już oddawna Anglicy starają się zawiązać z Chinami poważne stosunki dyplomatyczne, i właśnie w chwili gdy zdawało się, iż szczęśliwie zawiną do portu i *prawdziwa* ambasada chińska przybędzie z Pekinu do Londynu, o ile się zdaje przyjdzie wyrzec się wszelkich korzyści jakie zapewniałyby przyjazne stosunki dyplomatyczne, gdyż widocznie złośliwi Chińczycy zamierzają wypłatać Europie porządnego figla. Od lat siedmiu jak daleki Wschód prowadzi głuchą i skrytą walkę z wpływem angielskim, i wojenną wyprawę przeciw „barbarzyńcom” zastępuje zgubniejszą daleko wojną handlową, w której, bez zaprzeczenia, Chińczycy prawdziwymi są mistrzami. Nie uciekając się do walki zbrojnej, w której zostaliby pobici, umyślili głodem pozbyć się Europejczyków i stać się panami Azyi, zanim panowanie ich, pod względem handlu rozciągnie się aż do naszej pół-kuli. System ten został obmyślony i wprowadzony w r. 1868 a twórcą jego jest Tsen-Kho-Fan, wicekról Nankinu. Wszystko dowodzi że Chińczycy również jak dawniej nienawidzą cudzoziemców, tylko zmienili taktykę.

— Widziałeś pan jakie dziś stanowisko Portugalczycy zajmują w Makao? zapytał raz Li-Chang pełnomocnika angielskiego. Oto po prostu są naszymi „kulisami” (posługaczami) — otóż nim upłynie lat piętnaście, wy Anglicy niczem innem nie będziecie w Szangai.

I rzeczywiście, system jakiego trzyma się rząd chiński względem cudzoziemców, musi doprowadzić do wydalenia ich ze wszystkich fabryk, rękodzielni i kantorów, których urządzenie kosztowało ich tyle lat trudów i pracy, i sami tylko włóczęgi, pijaki i żebracy pozostaną w państwie niebieskiem.

W każdem odezwaniu się chińskich dygnitarzy, przebija niewysłowiona wzgarda dla europejskiego świata, dowodem słowa ambasadora chińskiego w Londynie, na przyjęciu u królowej, na którem obecnie było całe ciało dyplomatyczne. Zaczęto wyrzekać na szare niebo, dżdżysty klimat i błoto londyńskie, słysząc to, Jego chińsko-ambasadorska mość, rzekł:

— Klimat taki byłby wstrętnie-odrażającym dla Chińczyków, ale aż nadto dobry dla *barbarzyńców*.

Daremnie domagano się od wysłańca syna niebieskiego, aby zniesiono nadzwyczaj wysoki podatek nałożony na produkta nadsyłane z Zachodu, nie chciał nawet mówić o tem, gdyż miał polecone w żadne podobne nie wchodzić układy. Tak więc przywóz wyrobów zagranicznych, który dotąd wyłącznie niemal pozostawał w ręku Anglików, dziś zależy od łaski handlarzy żółtej rasy.

Rok upłynął jak kupcy z Ningpo stowarzyszyli się w celu zagarnięcia całego handlu zewnętrznego, i to nie uciekając się ani do gwałtu ani nawet do podstępu; po prostu nie chcieli żadnych zawierać umów nietylko z cudzoziemcami ale nawet z Chińczykami, agentami domów europejskich. Rząd chiński zatwierdza i pochwala to postępowanie. Nie poprzestając na tem, bogaci przemysłowcy chińscy postanowili pozakładać wielkie domy handlowe w wielkich handlowych miejscowościach angielskich, w krajach stałego lądu Europy i w Stanach Zjednoczonych, aby pozbawić „pośredników barbarzyńców” choćby najmniejszych zysków jakieby mogli odnieść pośrednicząc między fabrykantami a konsumentami. Jednem słowem Chińczycy stali się dziś straszną zmorą duszącą przemysłowców manszesterskich, którzy przewidują już że od chwili jak zaprowadzą i udoskonalą w Chinach przędzalnie i wyroby bawełniane, wtedy i Europa i Ameryka nie zdołają temu przeszkodzić, aby warsztaty chińskie nie stały się głównemi dostarczycielami odzieży dla mieszkańców całej kuli ziemskiej. Chińczycy są samolubni i nadęci pychą, ale niepodobna odmówić im zmyślności; od iluż to wieków zrozumiawszy że największą siłą narodu jest oświata ludu, zaprowadzili nauczanie bezpłatne i dziś w całem państwie niebieskiem nie znalazłby może krajowca nie umiejącego czytać i pisać.

Otwierają się im oczy i dziś już przekonywamy się, że ów lud tajemniczy, tak dotąd pogardzany i wyśmiewany, nie lekceważenie budzi ale głębokie przerażenie, bardzo niepochlebnie świadczące o przenikliwości Zachodu. Od chwili jak edykt cesarski dozwolił Chińczykom „opuszczać państwo kwiatów” i szukać szczęścia i bogactw w posępnych klimatach, „aż nadto dobrych dla barbarzyńców” rozbiegło ich się setki tysięcy po krajach w których dotąd panowała przeważnie rasa biała, a przez swą wstrzemięźliwość, oszczędność i wytrwałość, przeprowadzają powoli do swych kieszeni zyski nagromadzone przez ich poprzedników. Zmiana ta silnie już dała się uczuć w Ameryce, w Australii i na przylądku Dobrej-Nadziei. Ile jeszcze upłynie czasu zanim nawał chińskiej emigracyi zaleje Europę? Dziś jeszcze trudno na to odpowiedzieć, ale to pewna, że plaga ta zagraża przyszłości handlujących i rzemieślników. Robotnicy wówczas nawet marzyć nie będą mogli o domaganiu się podwyższenia zarobnego i urządzaniu bezroboci i trudno im będzie współzawodniczyć z pracowitością, skrzętnością i oszczędnością Chińczyków, ślepo ulegających prawom krajów w których znaleźli zajęcie i zarobek, a za nadto są praktyczni aby mieli przyłączać się do zmów i stowarzyszeń, które tylu już robotników angielskich popchnęły do emigracyi i tak utrudniły położenie fabrykantów. A że tak w Anglii jak i w całej w ogóle Europie coraz trudniej o dobrych służących, nic niepodobnego że jak robotników tak i służących zastąpią może w niezbyt dalekiej przyszłości, Chińczycy. Już Amerykanie tak szemrzący i gniewający się na to wdzieranie się wszędzie rasy chińskiej, z wielką przecież ochotą przyjmują do służby, w miejsce kłótliwych, niesfornych pijaków, jakich dotąd dostarcza im Irlandya, cierpliwych, uważnych, posłusznych i pracowitych Chińczyków, którzy poprzestają na małem i bez szemrania wszelkie spełniają rozkazy. (*d. c. n*).

Do dzisiejszego N-ru Tygodnika Mód dołącza się dodatek z drzeworytami.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 18 (30) Мая 1877 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Elektoralna N. 758 (28).

Dodatek.

Opis do N. 20.

(Dokończenie).

Ryc. 34—35 przedstawia ubranie z cienkiej wełnianej tkaniny w drobną kratkę, prążki lub rzucik, przybrane plisowaniem i wypustkami z materyi gładkiej, jedwabnej lub wełnianej, ciemniejszego koloru. Na ryc. 20 w N. 21, podane jest z tyłu vêtement tego samego kroju inaczej zapinane i w inny sposób podpięte; odrobione z grubszego ciemnozielonego materyału, oszyte galonami 6 cent. szerokiemi, przerabianemi kolorem tilleul, i frendzlą wełnianą 7 cent. szeroką. Kokardy ze wstążki w dwóch kolorach.

N. 37 i ryc. 25 w N. 24. Kostium bretoński, dla młodych panienek.

Charakterystyczny napierśnik przy długim, otwartym kaftaniczku, galony przerabiane albo haftowane kolorowemi jedwabiami, i guziczki naszyte blizko jeden drugiego, stanowią właściwość bretońskiego narodowego ubrania, noszonego tam zarówno przez kobiety wszelkiego wieku, a u nas przyjętego dla młodych osób. Spódniczka może być krótka jak na ryc. 37, albo cokolwiek powłóczysta, tunika wązka zręcznie drapowana, do kaftanika można dodać z tyłu poły frakowe, jak ryc. 2.

N. 38—40 i ryc. 21 w N. 21. Ubranie z vêtement i paletocikiem. Krój paletocika jak do ryc. 4 w N. 10 Tygodnika.

Ryc. 39 przedstawia z tyłu ubranie z paletocikiem odrobione z materyału zwanego *„noppé finistere"* zaś na ryc. 38, widzimy z przodu takież ubranie bez paletocika, na zmniejszonym rysunku ryc. 40, mamy miary długości i szerokości oraz oznaczenie fałd bocznych. Przody od dołu otwarte, oprócz zapięcia na guziki ozdobione są kokardami ze wstążki. Przód i boczek kraje się razem, a dla otrzymania potrzebnej na fałdy długości, przypuszcza się skośnie u dołu około 44 centymetry. Wystające 12 cent. szerokości bocznej składa się do spodu we dwoje i układa w rurki na ryc. 39 wskazane, a boki pleców w 3 fałdy zaszyte i do 115 cent. skrócone, przyszywa się od spodu pod wystającemi nagłówkami boczków. Tak dziś modne jedwabne galony, można zastąpić szlaczkami wyszytemi na materyi jedwabnej lub na tem co suknia materyale. Kokardy do przybrania sukien układane są ze wstążek $3\frac{1}{2}$ — 4 cent. szerokich. Nieco odmienne ubranie tej samej formy z paletocikiem podaje ryc. 21 w N. 21 Tygodnika.

Opis do N. 21.

N. 1—6. Fasony nie ubrane modnych kapeluszy.

N. 7—8. Chustka jedwabna na głowę lub na szyję, oszyta koronką.

Do zarzucenia na głowę lub na szyję modne są chustki kwadratowe jedwabne oszyte koronką. Ryciny 7 i 8 przedstawiają chustkę z kolorowej jedwabnej krepy, 47 cent. w kwadrat mającą, oszytą koronką fabryczną 16 cent. szeroką. Bardzo ładną koronkę można przysposobić sobie własnoręcznie z siatki wyszytej w deseń (filet antique); siatka taka powinna być nieprzecinaną na rogach; efektowny wzór wyszycia podaliśmy na ryc. 24 w N-rze 20, w którym wskazana jest robota siatki.

N. 9—10. Sukienki princesse dla małych dziewczynek.

Na ryc. 9—10 podaliśmy sukienkę princesse wykończoną na zupełnie nowy sposób, to jest jakby z vêtement otwartem z tyłu i z przodu. Plisowanie dodane wzdłuż przodów liczy przy wykroju szyi 16 cent., w pasie 8, a u dołu 14 cent. szerokości; przody wycięte w ząbki zachodzą brzegiem na plisowanie i są złączone trzema kokardami z repsowej wstążki. Plecy także wycięte są wząbki lecz zamiast plisowania dopełnione gładkiemi częściami zapiętemi na guziczki. U dołu pleców dana w kontrafałdy złożona falbana 21 cent. szeroka z nagłówkiem $4\frac{1}{2}$ cent. szerokim, podszytym materyą; potrzeba na nią kawałka 112 cent. długiego. Ząbki przyszywane maleńkiemi guziczkami, objęte są materyą; mankiety przy rękawach w środku 9, w końcach 6 cent. długie zakończone podwójną wypustką ze sznureczkiem. Plisowanie 6 cent. szerokie.

N. 11—14. Chustka robiona na drutach.

Jako lekkie letnie okrycie w tym roku bardzo noszone są różnego rodzaju chustki wełniane, szalowe lub włóczkowe robione na drutach i szydełkiem. Dziś załączona chustka odrobiona jest z cienkiej jedwabnistej włóczki na stalowych drutach; ma formę trójkąta którego proste brzegi liczą po 140 a górny brzeg 208 cent. długości. Zarzucając na osobę chustkę składa się nie równo we dwoje, końce krzyżuje z przodu i zapina z tyłu bez przerzucenia. Rycina 14 wskazuje zaczęcie chustki 4 oczkami od rogu; przybieranie dopełnia się w każdym rzędzie po dwóch brzeżnych oczkach, zarzucając nitkę na drut. Rycina 13 przedstawia szlak w zęby, odznaczone czterema rzędami ażurowemi.



N. 1. Ubranie do konnej jazdy. N. 2. Suknia z vêtement skośno zapiętem.

N. 15. Tło do chustek kwadratowych robione na drutach.

Robione z dwóch nitek odmiennego gatunku np. wełna i mohair, tam i napowrót oczkami gładko gubionemi. Brzegi chustki można zakończyć frendzlą przywiązywaną, jak na ryc. 19 lub koronką szydełkową czy na drutach.

N. 16—19. Chustka szydełkowa z frendzlą.

Za materyał służy cieniutka podwójnie wzięta włóczka, biała lub kolorowa, z której robi się tło z oczek ścisłych zajmowanych za spodnią część oczka poprzedniego rzędu, podług ryc. 15. Chustkę można składać na jedną lub drugą stronę, ryc. 16 przedstawia w zmniejszeniu zwierzchnią stronę roboty, ryc. 19 zaś stronę spodnią w naturalnej wielkości, a na ryc. 18 podaliśmy wykończoną chustkę. Robota zaczyna się od środka i robi w kwadrat, przybierając na każdym rogu 3 ocz. w jedno; brzegi obrobione są ząbkami ze sł. i o. pow., za które przywiązuje się frendzlę.

N. 20—21. Opis w przeszłym N-rze.

N. 22—23. Dwa szlaczki.

Z mignardisą i torsadką, wyszyte ściegiem luźnym; do fartuszków, sukienek i t. p.

N. 24. Szlak do ręcznika ryc. 11 w N-rze 20.

N. 25. Galon haftowany jedwabiem do kostiumu „Bretonne" ryc. 37 w N-rze 20.

N. 26. Koronka ręczna z kolorowemi ząbkami.

Ten rodzaj koronek, będący bardzo w użyciu opisaliśmy szczegółowo w N-rze 18; dzisiejszy wzór załącza koronkę z nici białych, w której ząbkach mieszana jest nitka ponsowa z niebieską. Numera oznaczają s z p i l k i wpięte w poduszkę podług deseniu, koło których zarzucają się i krzyżują nitki robocze. G w i a z d k a c z a r n a oznacza miejsce z którego zaczyna się nitka przeprowadzona około szpilek na szlak matowy. Nitka na z ą b k i brzeżne zarzuca się pierwszy raz przy N-rze 86.

N. 27—28. Paletot z plecami sznurowanemi.

Gruba podwójna wypustka odznacza jakby drugi krótszy paletocik; naszycie takie jest z tego względu praktyczne iż chcąc przerabiać paletocik z dawniejszego fasonu, można go nadsztukować od wypustki, tym samym materyałem lub plisą jedwabną. Plecy sznurowane są grubym sznurem z kwastami; kokardy z wstążki 4 cent. szerokiej.

N. 29—30. Opis w N-rze 20.

N. 31—39. Kapelusze letnie.

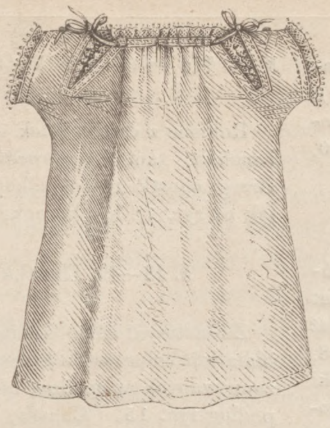
N. 31—32. K a p e l u s z ze skośną główką. Zdobny skosem repsu tilleul 15 cent. szerokim, ułożonym z przodu główki w wielką kokardę, z boku pióro strusie tegoż koloru. Rondko z lewego boku podpięte gałązką róż.

N. 33. Pasterka z brukselskiej słomki, ma rondo podszyte blado-niebieską materyą; przybranie główki składa się z wstążki asperge i wianeczka z kwiatów polnych.



N. 9. Ząbki do ryc. 7—8.

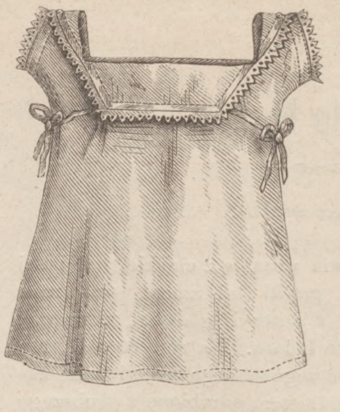
N. 34. Kapelusz wiązany. Oryginalnie podwinięte rondko słomkowego kapelusza podgarnirowane jest riuszą z żółtawych piór z po za której wysunięta wysoka kokarda z wstążki asperge* i ponsowej. Główkę otacza wianeczek z rezedy przepięty ponsowemi różami.



N. 7. Koszulka z wyłożeniem odciętem z boku. Krój w dodatku N. VI, Fig. 23. Patrz ryc. 8.



N. 3. Serwetka na meble (Têtière). Patrz ryc. 4.



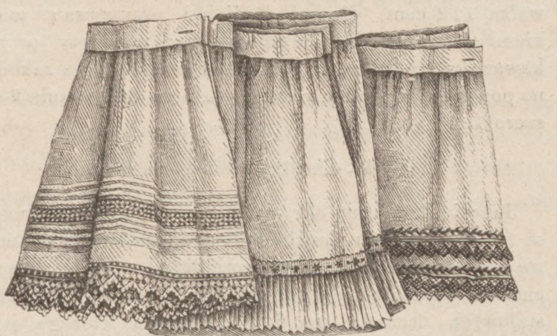
N. 8. Koszulka z wyłożeniem odciętem z boków. Patrz ryc. 7.



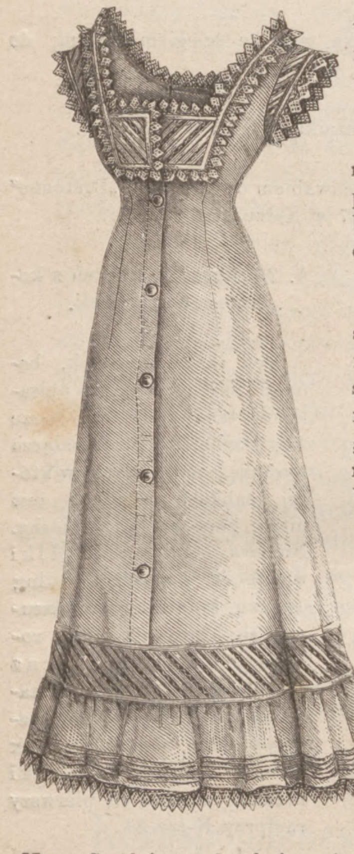
N. 10. Ząbki do ryc. 7 i 8.

N. 35 i 3. Kapelusz podróżny. Pleciony ze słomki popielatej z białą, opasany jest niebieskim gazowym woalem, przytrzymanym z boku bukietem polnych kwiatów. Rondo podszyte materyą.

N. 36 i 6. Kapelusz z wygiętem rondkiem. Rondo do twarzy podszyte jest czarnym aksamitem; główka przybrana różową materyą i takiemż piórem; na aksamitnem tle ronda efektownie odbija girlanda z róż.

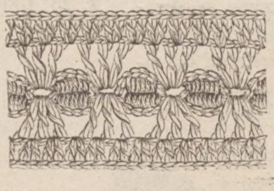


N. 11—13. Spódniczki dla małych dziewczynek. Krój i deseń na dodatku N. IX, Fig. 27—29.

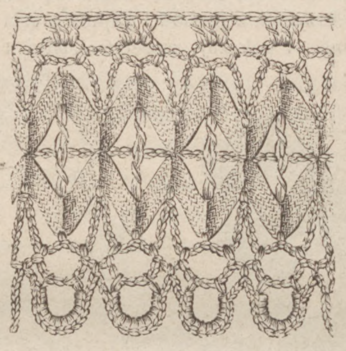


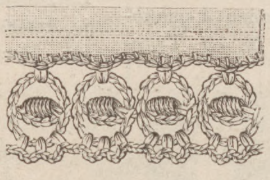
N. 5. Spódnica pod suknie princesse. Patrz ryc. 6. Krój w dodatku N. II, Fig. 5—8.

N. 37. Kapelusz wiązany bastowy. Rondo podpięte materyą bardzo blado-niebieską; zwierzchnie przybranie składa się z materyi jasno-chamois, niebieskawego pióra, bukietu z laku niezapominajek i powoju. Woalik iluzyowy.



N. 14. Wszywka w węzły nawijane.





N. 15. Ząbki odpowiednie do ryc. 14

N. 38. Kapelusz wiązany bez główki, ma rondo z cienkiego bastu podszyte repsem tilleul, przepięte od tyłu wielką kokardą; przybranie zastępujące główkę składa się z ' ronki, wstążki i sutego wieńca z wiosennych kwiatków. Końce do wiązania z wstążki tilleul 8 cent. szerokiej.

N. 39. Kapelusz okrągły z płaską główką. Przybrany szeroką wstążką i wielkiemi różami.

Opis do N. 22.

N. 1. Ubranie do konnej jazdy.

W kroju amazonek prawie żadna nie zaszła odmiana, staniki muszą być gładkie z krótką baskiną, a cała sztuka zależy w tak zręcznem ułożeniu, zaprasowaniu i zaszyciu fałd, żeby spódnica leżała z przodu i z boków zupełnie obcisło, a jednak wcale nie krępowała poruszeń kolan i pozwalała dogodnie kierować koniem; dla tego też dziś robota amazonek wymaga nader zręcznej i wprawnej ręki. Rękawy gładkie, obcisłe powinny być zapinane przy ręce na 3 lub 4 guziki; rękawiczki ze sztylpami, cylinder opasany długą gazową woalką.

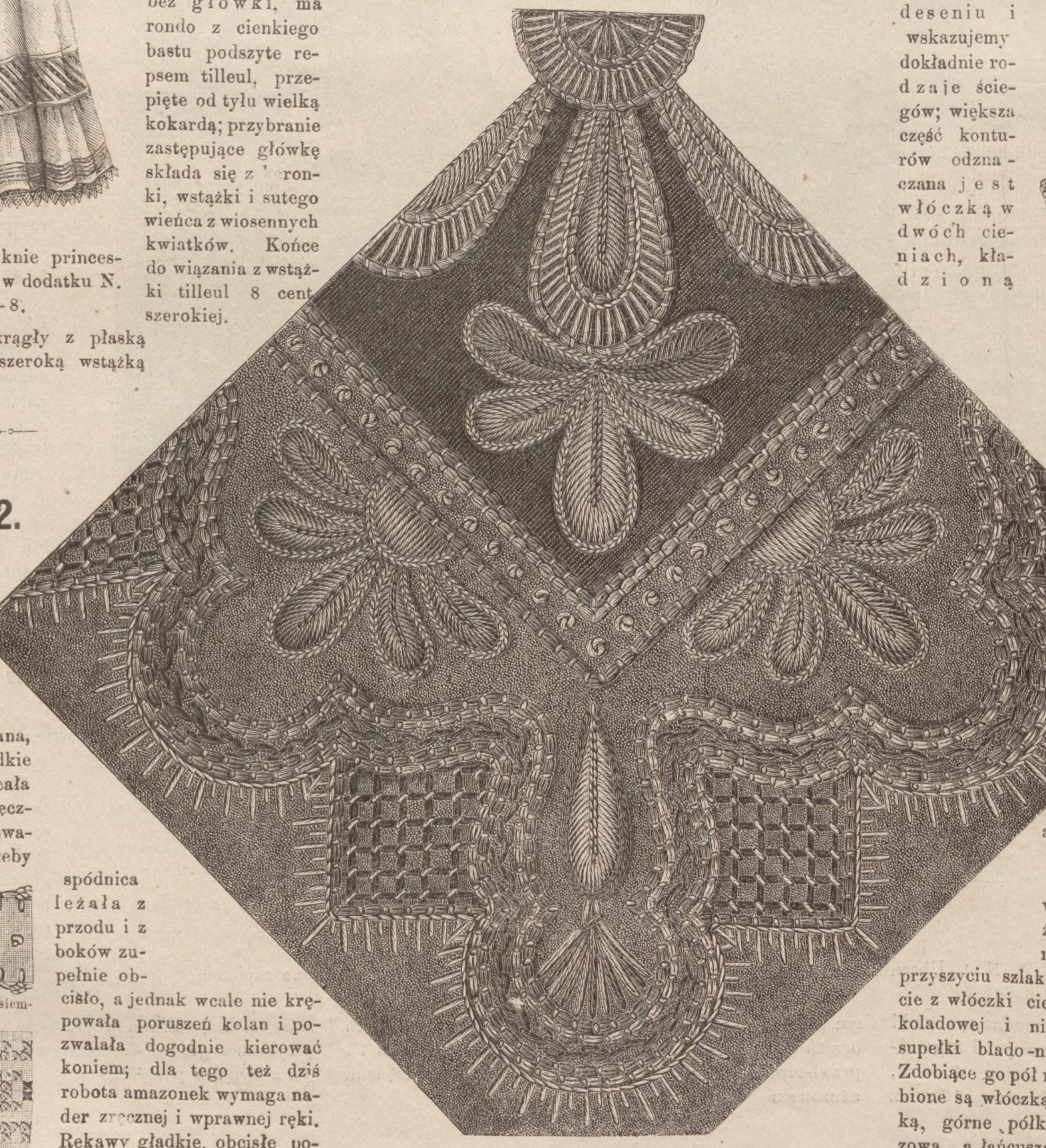
N. 2. Ubranie z vêtement princesse z boku na guziki zapinanem, ozdobione kokardami z wązkiej wstążki w dwóch kolorach.

N. 3—4. Serwetka na meble (Têtière). Haft różno-kolorowy.

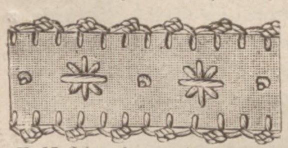
Dla ochronienia mebli od plam przy oparciu głowy, w miejsce używanych dotąd serwetek siatkowych, tiulowych, lub szydełkowych, obecnie modniejszą są serwetki haftowane różnemi kolorami na suknie. Ryc. 3 przedstawia w zmniejszeniu serwetkę mającą 31 cent. w kwadrat, haftowaną włóczkami „Crewel" i filozelą dwunitkową w różnych kolorach. Kolory sukna powinny być stosownie do koloru obicia dobrane. Na modelu szlak odrobiony był na suknie pilśniowem koloru pompejańskiego (czerwonego) a w środek wszyty był kwadrat mający 13 cent., z sukna gładkiego ciemno-oliwkowego. Na ryc. 4 podajemy w naturalnej wielkości 1/4 część deseniu i wskazujemy dokładnie rodzaje ściegów; większa część konturów odznaczana jest włóczką w dwóch cieniach, kładzioną wzdłuż i przeszywaną przez wierzch jedwabiem maisowego koloru. Środek rozety obwiedziony jest włóczką ciemno-bronzową a wszyty ściegiem rzadkim dzierganym filozelą jasno-bronzową w dwóch cieniach; środek promieni zapełniony włóczką niebieską a rzadkie ściegi z brzegów robione włóczką jasno-bronzową. Cztery narożniki rozety obwiedzione są filozelą jasno-oliwkową, ściegiem łańcuszkowym, a zapełnione ściegiem dzierganym, włóczką różową w 3 cieniach. Na przyszyciu szlaku wyszycie z włóczki ciemno-czekoladowej i niebieskiej, supełki blado-niebieskie. Zdobiące go pół rozety robione są włóczką niebieską, górne półkola bronzową, a łańcuszek także filozelą. Zęby szlaku odznaczone włóczką bron-



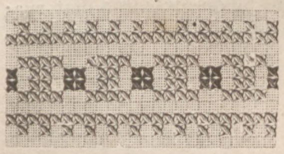
N. 6. Spódnica do sukni princesse. Patrz ryc. 5.



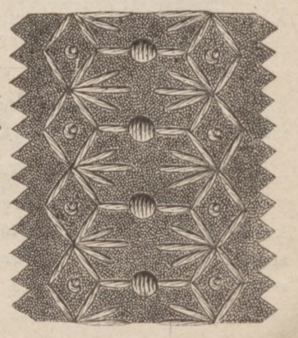
N. 4. Czwarta część deseniu na serwetkę ryc. 3.



N. 17. Szlaczek wyszyty na tasiemce do ryc. 12.



N. 18. Szlaczek wyszyty krzyżykami.

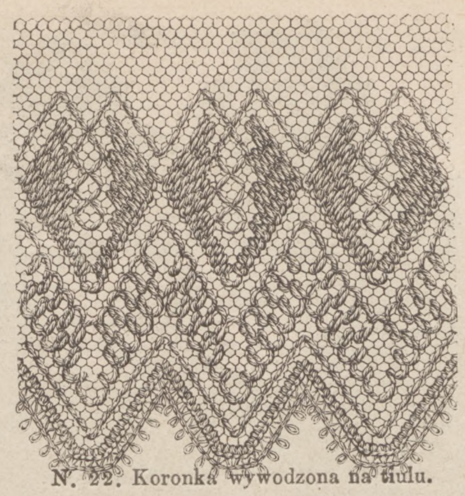


N. 19. Szlaczek wyszyty ściegiem luźnym.

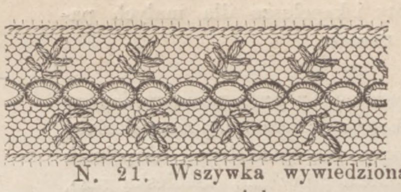
zową i niebieską, przyszywaną filozelą jasno maisową, ściegi cierniowe zielono-oliwkową; krata z czarnej filozeli wiązana kolorem złotym, którym także odrobione ściegi brzeżne. Ładną i niezwykłą ozdobę serwetki stanowią krótkie a sute kwasty włóczkowe, mocno wiązane, rozczesane i przyczepione do łańcuszka luźno spuszczanego bronzowego. Na modelu kwasty były na przemian koloru ciemno oliwkowego i łosiowego, niebieskiego i jasno-oliwkowego. Brzeg sukna wycina się w ząbki.



N. 20. Wszywka wywiedziona na tiulu.



N. 22. Koronka wywodzona na tiulu.



N. 21. Wszywka wywiedziona na tiulu.

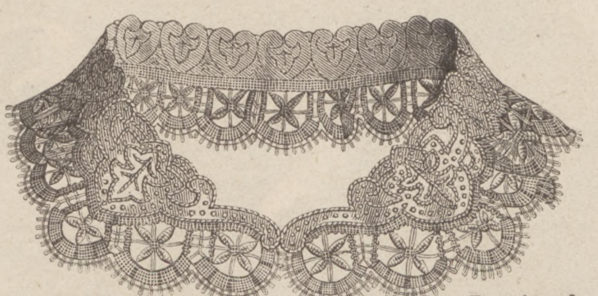
N. 5—6. Spódnica pod suknie princesse. Krój na dodatku N. II, Fig. 5—8.

Pod suknie princesse z lekkich materyałów, konieczne są spódniczki takąż samą formą ze stanikiem wyciętym, odrobione z cienkiej wiktoryi albo pół batystu, a zapinane z przodu. Ryc. 6 wskazuje w jaki sposób zaszywają się fałdy w stanie, oraz przefałdowanie trenu.

N. 7—8. Koszulka z przecinanemi wykładami, które na ramionach albo pod paszką wiązać można, odpowiednia dla maleńkiego dziecka. Krój na arkuszu N. VI, Fig. 23.



N. 24. Paletocik do ryc. 39 w N-rze 23.

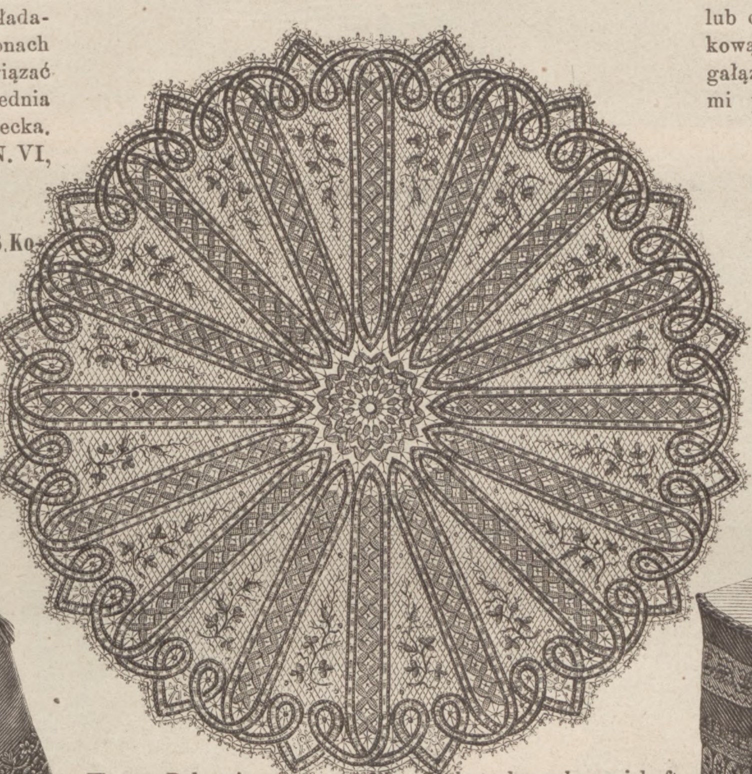


N. 23. Kołnierzyk z dzierganiem i koronką. Deseń w dodatku Fig. 32.

N. 9—10 i 14—16. Koroneczka szydełkowa do bielizny

N. 11—13 i 17. Spódniczki dla dziewczynek lat 2—5. Krój i desenie na dodatku N. IX Fig. 27—29.

Spódniczki składają się z kliniasto ściętego przodu, dwóch klinów i prostego bryta tylnego. Załączona forma dopasowana jest do spódniczek barchanowych lub flanelowych, spódniczki z wiktoryi muszą być u dołu trochę szersze i dłuższe. Zbywającą szerokość w górze przy barchanowych zakłada się w fałdy, przy cienkich marszczy i wszywa w pasek prosty 4 cent. szeroki, w którym obrobione są dziurki do przypięcia do stanika lub sznuróweczki.



N. 26. Pokrycie na parasolik. Robota koronkowa i haft na tiulu. Deseń w dodatku Fig. 33.



N. 27. Chusteczka kaszmirowa. Krój i deseń w dodatku N. X, Fig. 30—31.

N. 17. Szlaczek wyszyty na tasiemce do ryc. 12.

N. 18. Szlaczek robiony ściegiem krzyżowym, bawełną w dwóch kolorach, do fartuszka ryc. 29 w N. 23.

N. 19. Szlaczek do ryc. 31—32 w N. 23.

N. 20—22. Dwie wstawki i koronka; cerowanie i wywodzenie na tiulu.

N. 23. Kołnierzyk wykładany. Haft ściegiem dzierganym. Deseń na dodatku Fig. 32.

Tę formę kołnierzyka zalecamy szczególnie dla osób w starszym wieku lub dobrej tuszy, dla których kołnierzyki stojące są niedogodne. Takie zaś kołnierzyki haftowane na cienkiem płótnie z aplikacyą batystu, oszyte 4 cent. szeroką koronką irlandzką, albo cienką niciąną są strojne i ładne. Haft może być dziergany albo sznureczkowy, żyłki w liściach sznureczkowe. W miejscach oznaczonych na Fig. 32 małemi krzyżykami, tło zupełnie się wycina; z pod liści wycina się batyst, w miejscach ozdobionych supełkami pozostawia się batyst i płótno, ażeby odbijały więcej matowo.

N. 24—25. Paletocik i tunika do ryc. 39 w N. 23.

N. 26. Pokrycie na parasolik, robota koronkowa na tiulu. Deseń na dodatku Fig. 33.

Wielkość przykrycia powinna być zastosowana do wielkości parasolika; model miał 64 cent. średnicy. Fig. 33 podaje szesnastą część pokrycia, podług której przy pomocy ryc. 26 łatwo będzie można wykończyć całość. Na tło dobiera się jak najlepszy tiul, na którym deseń odznacza się tasiemeczką medaljonową i wąziutką koronkową wstawką, kratki i słupki spajające robi się jedwabiem lub cienką kordonkową bawełną, a gałązki i wąsy nićmi płaskiemi lub pelą. Brzeg zakończony pikotami fabrycznemi.



N. 25. Tunika do sukni ryc. 39 w N-rze 23.

N. 27 i ryc. 4 i 19 w N. 23. Chustka kaszmirowa. Krój i deseń na dodatku Fig. 30—31.

Oprócz różnego rodzaju mantyl i zarzutek jakie podaliśmy w N. 18—19 ciągle używane są trójkątne chustki kaszmirowe, z końcem zaokrąglonym z tyłu, które zwłaszcza osoby młode i szczupłe bardzo dobrze ubierają. Chustek takich w rozmaitych gatunkach, ze szlakami haftowanemi czarno lub kolorowo, albo robionemi na mocnym jedwabnym tiulu dostać można w sklepach i magazynach. Na ryc. 27 i na ryc. 4 w N. 23 podajemy chustkę czarną kaszmirową haftowaną w maszynie albo ręcznie, kordonkiem czarnym lub kolorowym. Szlak może być w koło równy, albo rozszerzony z tyłu w środku, a na wywinięciu górnym haft odrabia się z lewej strony. Deseń podajemy na ryc. 19 w N. 23 i na dodatku Fig. 31. Przyrabiana jedwabna szeroka frendzla, zdobi brzeg w koło.



N. 28. Półeczka narożna z lambrekiną.



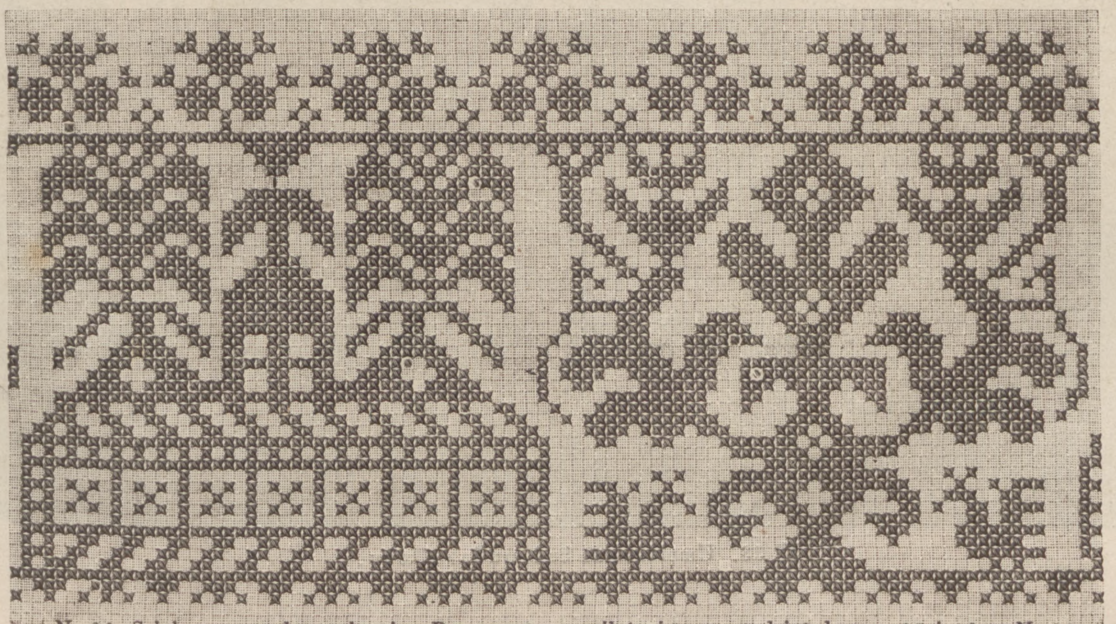
N. 29. Kasetka ozdobiona malowaniem na drzewie. Deseń w dodatku Fig. 34.

N. 28. Półeczka narożna z lambrekiną. Haft krzyżowy.

Tło lambrekiny jest płócienne albo wełniane szafirowe, a szlaki haftowane krzyżykami, bawełną niebieską i ponsową na płótnie białem.

N. 29. Szkatułka na marki pocztowe. Malowanie na drzewie. Deseń na dodatku Fig. 34.

N. 30. Szlak do ręcznika ryc. 11 w N. 20, albo do krzeseł ryc. 17—18 w N. 23.



N. 30. Szlak wyszyty krzyżykami. Do serwet, ręczników i t. p., tudzież do ryc. 17 i 18 w N. 23.

N. 31—23. Dwa paletoty i kapelusze dla małych panienek.

Ryc. 32 przedstawia paletocik z grubego nakrapianego materyału w ciemno-piaskowym kolorze, zapinany skośnie, wązką wełnianą taśmą i przybrany guziczkami. Kapelusik biały słomkowy ubrany białem piórkiem, niebieską gazą, wstążką i zapominajkami, podgarnirowany riuszą z jedwabnego tiulu.

Na ryc. 31 widzimy czarny aksamitny paletocik, z wypustkami z czarnego lub kolorowego atłasu, którego plecy u dołu dopełnione są częścią prostą, 21 cent. długą a 68 szeroką, w górze ułożoną w dwie podwójne, głębokie kontrafałdy, zakończone nagłówkiem z wypustką. Kapelusik czarny tiulowy z wysoką główką, otoczoną riuszą z piór, ubrany i podgarnirowany wstążką blado-niebieską atłasową.

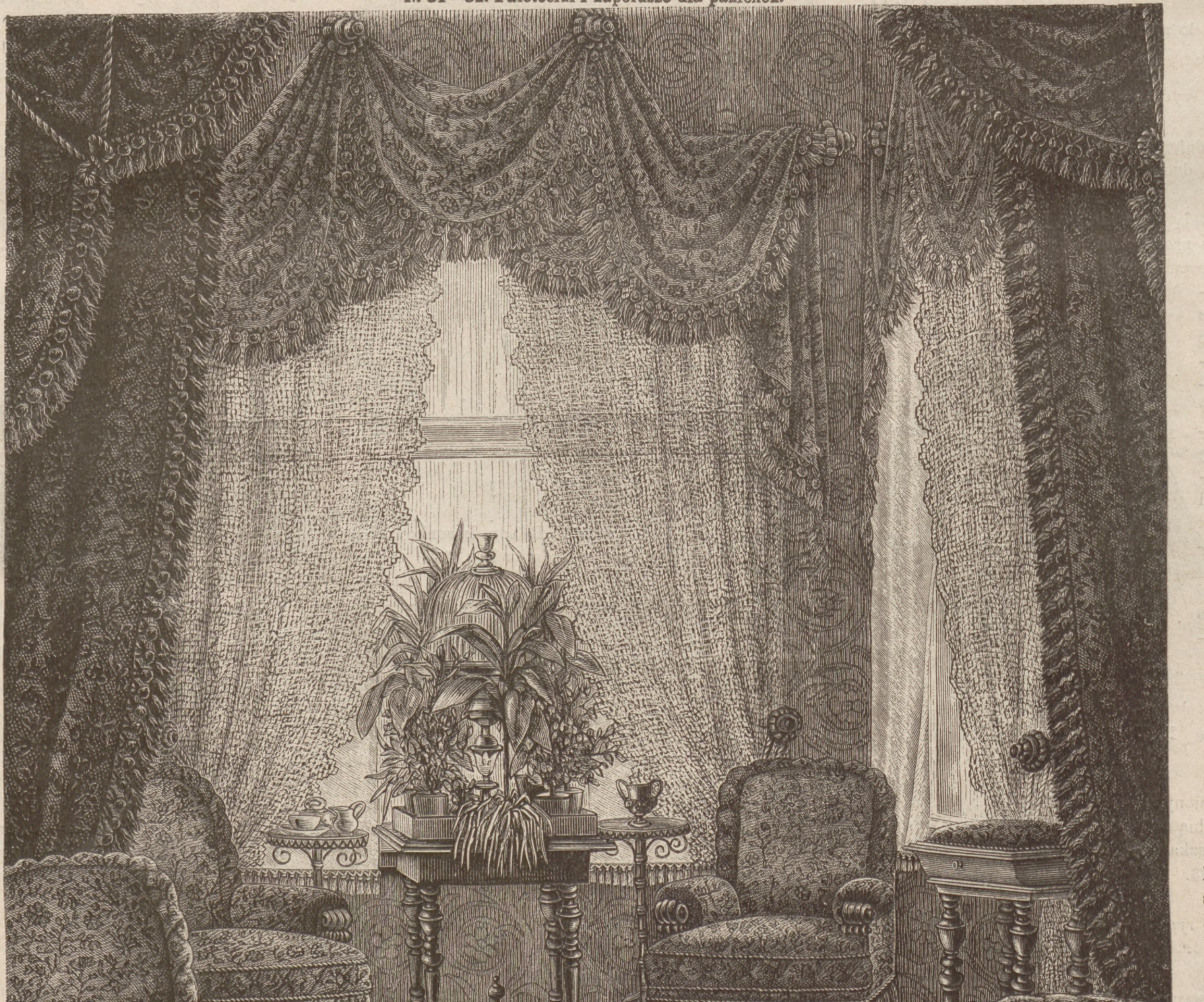
N. 33. Umeblowanie alkowy oszklonej lub maleńkiego buduarku.

Desenie i wzory koronek, siatki gipiurowej i wyszycia na tiulu przy firankach i portyerach, podaliśmy na arkuszu z krojami N. 1—25.

Rycina 33 dostateczną będzie dla zręcznego tapicera, który podług niej potrafi założyć firanki i portyerę przy wejściu.



N. 31—32. Paletociki i kapelusze dla panienek.



N. 33. Umeblowanie buduaru lub alkowy.

Opis do N. 23.

N. 1—2. Koronki robotą ręczną.

Tego rodzaju koronki już opisaliśmy poprzednio; na dodatku Fig. 36 wskazuje napięcie deseniu szpilkami na poduszcze.

N. 3. Ubranie wieczorowe.

Suknia princesse dekoltowana, z króciutkiemi rękawkami, które zupełnie przysłonięte są plisowaniem z illuzyi, dopełniona jest ładną bertą układaną ze skośnych plis jedwabnych, które z przodu i z tyłu spuszczone są w ząb przepięty węzłem, na ramionach zaś plisy zsunięte są ściśle i zebrane pod gałązką kwiatów. Zagłębienie zęba zapełnione jest plisowaniem z illuzyi. Na rękach mitenki siatkowe. Na ryc. 3 widzimy kilka modeli wachlarzy między któremi najmodniejszy jest wachlarz umieszczony w środku; skrzydełka odrobione są z fijołkowego drzewa, zaś zakończenie górne stanowią liście dębowe z materyi barwy naturalnych liści.

N. 4. Opis przy rycinie 27 w N-rze 22.

N. 5. Stanik z frakową baskiną. Krój w dodatku N. III, Fig. 9—12.

Stanik ten z baskiną przedłużoną nakształt szose, kraje się podług formy załączonej na Fig. 9—12; rękawy podług Fig. 4. Rycina 5 przedstawia spódnicę, rękawy i kokardy z gładkiego materyału a stanik, tunikę i mankiety na rękawach z deseniowego. Wypustka z materyi gładkiej, guziki szmuklerskie i frendzla lub plisowanie przy tunice składają przybranie.

N. 6—7. Paletociki z dwojakiego materyału.

Rycina 6 przedstawia paletocik z matelassu przybrany takąż gładką materyą i grubym jedwabnym sznurem; rękawy zakończone szeroką falbaną plisowaną, przysłoniętą gładkiemi zębami. Drugi paletocik wykończony jest z czarnego kaszmiru (cachemire des Indes) i z materyi czarnej. Rękawy u dołu wycięte w zęby, podszyte suto nadmarszczoną koronką; takaż kieszonka. Krój paletocików podług ryc. 35—36 w N-rze 18.

N. 8. Opis przy ryc. 39.

N. 9. Wskazanie kroju sukni ryc. 40.

N. 10. Kapelusz z szerokiem rondem.

Szerokie rondo mocno odstające od czoła podpięte jest od spodu rulonem z blado-niebieskiego repsu, różami i niezapominajkami. Z wierzchu główka opasana wstążką $6\frac{1}{2}$ cent. szeroką, związaną w kokardę spuszczoną po za rondem; z przodu i z boku dwie róże otoczone niezapominajkami.

N. 11. Kapelusz z rondem wygiętem z boków.

Pięć cent szerokie rondo czarnego bastowego kapelusza podszyte jest aksamitem i z boków wygięte w górę. Główka 8 cent. wysoka opasana wstążką koloru ciemno-zielonego i tiuleul; z boku suta kokarda z pod której wysuwają się do przodu dwa pióra.

N. 12—18. Stolik i krzesełka do altany ogrodowej.

Trójkątny, z kolisto ściętemi rogami stoliczek przedstawiony na ryc. 16, wsparty na trzech toczonych, ciemno lakierowanych nóżkach, przykryty jest serwetą z grubego białego płótna ozdobioną haftem krzyżowym szafirową bawełną. Brzegi serwety oszyte koronką wykończoną podług ryc. 13 z mignardise i ściegu koronkowego. Zamiast tej koronki można serwetę oszyć siatką gipiurową wskazaną na dodatku do Nru 22 i 23.

(d. n.)